Nr 7 Kraków, Niedziela dnia 10 Stycznia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

W sprawie ruchu ludowego.

Z prowincji otrzymaliśmy następujące uwagi: Myśl wasza poświęcenia jednego numeru w tygodniu popularnemu traktowaniu spraw ludowych wywołała o ile wiem, oklask powszechny. Zadatek piątkowego numeru przyjęliśmy z zainteresowaniem i przekonaniem, że wydając następne, możecie oddać rzeczywiście wielkie usługi myśli z jednej strony dania ludowi pożytecznej dla niego strawy, z drugiej zaś wprowadzenia czytelników swoich dokładniej w ten cały osobny polityczny świat, w jakim się obraca ruch ludowy. Jako introdukcję niejako do tej pracy, przysyłam Wam kilka uwag, które może trafią na właściwe miejsce, a postarają się zaznaczyć stanowisko, jakie wobec obudzonego nowego politycznego żywiołu wypada zająć wszystkim dobrze myślącym.

Dziwnem oto jest, że objawy będące przedmiotem marzeń, prac i pragnień tylu pokoleń, owocem zabiegów całego wieku, zamiast wzbudzić, z chwilą okazania się, powszechną i gorącą radość, przejęły wszystkich zadziwieniem, a wielu istnem przerażeniem. Lud powstał nagle i już przy pierwszem zamanifestowaniu swoich sił okazał takie uświadomienie, tyle solidarności i wyrobionego zmysłu organizacyjnego, że przerósł odrazu swoich własnych mistrzów. Ta wielka zmiana zaznaczyła się tak nagle i tak niespodziewanie zaskoczyła wyczekujących, że jedni wierzyć nie chcieli, by już rzeczywiście była istotna, zaś drudzy poczęli jej przyczyny upatrywać w klasowej nienawiści, w zabiegach socjalistów lub indywiduów chcących wśród zamieszania samolubne korzyści wyłowić.

Zdziwienie pierwszych rychło ustąpiło miejsca wielkiej radości, że ogromne hufce nowych obywateli przystąpiły tak ochoczo do pracy narodowej — natomiast osłupienie i przerażenie drugich trwa po dzień dzisiejszy, zrządzając krajowi ciężkie i bolesne szkody.

Bo nie ulega już wątpliwości, że mamy do czynienia z poważnym i świadomym celu ruchem oświeceńszych warstw ludności wiejskiej, które świadome sił, postanowiły przejąć w swoje ręce zastępstwo i obronę interesów ludu, a wprawiając go w zapasy walk wyborczych podjąć dalszą pracę nad politycznem jego wykształceniem.

Niestety nieszczęśliwy zbieg tej akcji z równoczesnem rozszerzeniem agitacji socjalistycznej wśród ludu, stał się powodem licznych, dotychczas trwających a wręcz nieprawdziwych podejrzeń, iż ruch ludowy jest tylko boczną gałęzią pnia agitacji socjalistycznej; wielki zapał i uniesienia pierwszych wystąpień i gorącość walki, podniecone nadużyciami władz i zaciekłością przeciwnika, dały znów powód do niesłusznych zarzutów, że wzbudzono walkę i nienawiść klasową, gdy tymczasem hasłem ludu i walki wyborczej była obrona jego praw i interesów, a nie godzenie w prawa i przywileje klas innych.

To zaślepienie, zapoznanie prostej rzeczywistości, grożenie przewrotowemi dążnościami i klasową zawiścią, nierozróżnianie lichego wyjątku od zdrowej całości, natrząsanie się z t. zw. „samowiedzy ludu“ — wniosło rozgoryczenie w szeregi włościańskie, mąci cały kraj, rozdwaja duchowieństwo, podrażnia masy inteligencji z ludu powstałej, podżega do już drażliwe urzędy polityczne do dalszych nadużyć, a co najgorsza odwodzi ogół od skupienia się i powzięcia spokojnego sądu. Boć tylko zaślepieni nie dojrzą, że ruch ludowy w kraju, jest skutkiem rozbudzonej elementarnej siły politycznego uświadomienia szerokich warstw ludności rolniczej, równocześnie ciężko ekonomicznie zagrożonej. Objawy tego życia, jeśli obracają się w granicach obowiązujących praw — a takimi, są w przeważającej części — są zupełnie prawne i legalne i bynajmniej nie sztuczne, bo poczęły się wśród samego ludu, który uczuwszy się dostatecznie silnym, sam podjął obronę swoich interesów.

Dążności te, już w zasadzie pomyślne, mogą, utrzymane w granicach prawa, oddać krajowi nieocenione usługi, podnosząc stopień oświaty, moralności i poczucia obywatelskiego u ludu, uczynią go odporniejszym przeciw zewnętrznym wpływom szkodliwym, pomagą do zwalczenia wyzysku żydowskiego, a budząc w nim świadomość potrzeb ekonomicznych i cywilizacyjnych, podniecą go do natężonej, a da Bóg, skutecznej pracy ekonomicznej, która na pożytek całego kraju wyjdzie.

Nie godzi się tedy tam stawiać przeszkód, gdzie stają się zbrodnią, lecz przyjąwszy te objawy zdrowego życia do wiadomości, baczmyż, by lud pozostawiony sam sobie, a pilnie chroniony przed zgubnemi wpływami radykalistów w samym sobie sił szukając, bronił praw i interesów, które przedewszystkiem jego dotyczą.

To rozsądne samolubstwo wyjdzie krajowi na pożytek, bo znając najlepiej własne potrzeby, najtrafniej je przedstawić potrafi, a jeśli przy tych staraniach dobro ogółu i kraju drogowskazem mu będzie, to spełniając względem siebie obowiązki, spełni je również z korzyścią dla kraju.

Szpital św. Łazarza żydzieje!

Przeglądając z obowiązku dziennikarskiego wszystkie nominacje w instytucjach rządowych i autonomicznych w kraju, uderzyło nas, że ostatnie nominacje lekarzy w szpitalu św. Łazarza w Krakowie przynosiły nam na tak ważne stanowiska samych żydów.

Wobec tego, że w Krakowie jest tylu młodych lekarzy-katolików, byliśmy mocno tym faktem zdziwieni — przypuszczając jednak, że może jakie wyjątkowe okoliczności są tego przyczyną, zasięgnęliśmy bliższych wiadomości, które upoważniły nas niestety do wykrzyknika, umieszczonego na czele niniejszego artykułu. — Przeglądając bowiem statystykę lekarską szpitala św. Łazarza, stwierdziliśmy, że przed rokiem 1894 lekarz-żyd był tam wogóle rzadkością — a na posadach płatnych i zarazem odpowiedzialnych było ich zaledwie paru od czasu założenia szpitala. — Dopiero od roku 1894 zaczyna się większy napływ lekarzy-żydów do szpitala św. Łazarza — w tym też roku został jeden z nich mianowany sekundarjuszem. W roku 1895 przybył drugi, a w roku 1896 na pięć nominacyj sekundarjuszów zostało mianowanych żydów..... trzech! Razem więc z poprzednimi pełni obecnie służbę płatną i odpowiedzialną pięciu żydów. Na domiar jeszcze dowiadujemy się, że na najbliższą wolną posadę znowu żyd jest kandydatem. Że liczby powyższe są rażąco wysokie, przytoczymy na dowód statystykę wszystkich lekarzy pomocniczych w szpitalu św. Łazarza.

Wszystkich lekarzy sekundarjuszów jest 13 — obok tego jest 33 lekarzy-praktykantów, z których to ostatnich właśnie rekrutują się sekundarjusze. Pomiędzy sekundarjuszami jest pięciu żydów, pomiędzy praktykantami również pięciu, reszta katolicy.

Zestawiwszy te cyfry razem, taki się okaże stosunek:

Wszystkich żydów 10, z tego płatnych 5 = 50%
„ katolików 36 „ „ 8 = 21%

Wszyscy ci żydzi-lekarze razem i każdy z osobna nie odznaczają się żadnemi wybitnemi zdolnościami, ani nawet pilnością, a niektórzy z nich traktują szpital tylko jako uboczny geszeft. Dość powiedzieć, że n. p. jeden z nich jest lekarzem powiatowej kasy chorych w Podgórzu — a równocześnie sekundarjuszem szpitala w Krakowie. Jak pogodzić czynności w powiecie podgórskim z obowiązkami szpitalnemi w Krakowie, to zagadka, którą chyba żyd rozwiązać potrafi (i tu i tam płacą — dlaczego nie wziąć), naszem zdaniem jednak lekarz ten albo jedne, albo drugie obowiązki zaniedbywać musi. Wierzymy, że przełożeni w szpitalu zaniedbywać obowiązków nie pozwolą, ale cóż ma zrobić biedak, który płaci do kasy chorych — mieszka n. p. w Swoszowicach — a lekarz kasy pełni n. p. obowiązkowy 24-godzinny dyżur w szpitalu! To zagadka, której rozwiązanie zostawiamy czytelnikom. Drugi lekarz-żyd jest asystentem sanitarnym w tutejszem starostwie — na trzeciego czeka tutejszy kahał, aby mu wystawić pawilon chirurgiczny w szpitalu żydowskim, jak się wyuczy na prymarjusza. Aby mu się zaś zapewne nauka nie sprzykrzyła, to mu w szpitalu za to płacą!

Stosunki te wydają nam się rażące i niewłaściwe. Szpital św. Łazarza, co już sama nazwa wskazuje, jest instytucją na wskróś katolicką; w znacznej swej części pomieszczony w zabudowaniach poklasztornych, w każdej sali chorych jest ołtarzyk, chorzy wspólne odprawiają modlitwy, na salach przystępują do Sakramentów świętych, pielęgnowaniem chorych zajmują się Siostry Miłosierdzia — między służbą szpitalną nie ma ani jednego żyda. Dodać tu należy, że i między chorymi żydzi są wogóle rzadkością. Najczęściej jeszcze zdarzy się na oddziale chirurgicznym — ale i tu jedynie z powodu „geszeftu“, bo go tanio „reparacja“ kosztuje — lub na skórnym, gdzie policja przymusowo dostawia.

Podnieść jeszcze wypada nad wyraz przykre położenie Sióstr Miłosierdzia, które za swoją ciężką, i pełną poświęcenia pracę zmuszone są obcować z żydami, słuchać ich uwag i rozkazów — a czy żyd potrafi je uszanować? wszak znamy ich arogancję, tam gdzie ona bezkarnie objawić się może!

Istnieje przecież w Krakowie szpital żydowski, a czy tam kto widział kiedy chorego lub lekarza nie-żyda? Dotychczas nie — a przekonani jesteśmy, że gdyby kiedy jaki lekarz Chrześcijanin miał tylko ochotę tam się dostać — to ta czarna falanga podniosłaby taki „gewałt“ — jak gdyby koniec świata nadchodził!

W szpitalu powszechnym lwowskim stosunki te choć mniej, ale także są opłakane, bo na 17-tu sekundarjuszy jest 4-ech żydów. W szpitalach prowincjonalnych żyd jest rzadkością. Szpital św. Łazarza w Krakowie w ostatnich latach, od czasu jak dyrekcję objął prof. dr Ponikło, ogromnie się rozwinął i stanął na stopie pierwszorzędnych tego rodzaju instytucji. Przy małych środkach, gdyż Sejm niestety na szpitale dotychczas skąpi, zaprowadzono znakomite ulepszenia tak pod względem leczniczym jak i gospodarczym; w szpitalu tym znajduje opiekę kilkanaście tysięcy chorych rocznie, na czele poszczególnych oddziałów stoją znakomici profesorowie naszego uniwersytetu — jednem słowem jest to instytucja stojąca bezprzecznie na wysokości wielkiego swego zadania, co w przeważnej części ma do zawdzięczenia obdarzonemu niezwykłemi zdolnościami, energją i sumiennością swemu dyrektorowi. Jedyną czarną plamą... są w nim żydzi. Zwracamy się przeto do czcigodnego dyrektora z prośbą, aby temu zaradził — tem bardziej, że o ile nam wiadomo, sprawy te w pierwszym rzędzie od niego zależą.

Hasła wyborcze.

Przez

dra Mikołaja Reya.

II.

A jednak ci, co przeciw solidarności występują, nie poprzestają na proteście, oni głoszą równocześnie, że dadzą wydziedziczonym ziemię, a chleb głodnym, oni nadto co więcej dość wyraźnie dodają, że ten kawał ziemi na prowadzenie gospodarstwa pociągowego ma wystarczyć. Przeciwnie nasi konserwatyści ograniczają się tylko na odsądzaniu od czci i wiary burzycieli solidarności Koła nic więcej nie mówiąc, ani nie obiecując, bo od czasu, jak p. minister przyrzekł dać chłopu „sól bydlęcą“, jedyna ta obietnica i „chłopskie“ hasło wyborcze odpadło; pozostała „Solidarność Koła“, którą może, przypuszczam, otrzymamy, bo pod jej hasłem złączy się pewna ilość 20—30 obecnych posłów, ale Koła więcej nie będzie, bo chłop nie rozumie znaczenia wyrazu „solidarność“, a i człowiek do inteligencji mający pretensję zrozumie tyl-

ko solidarność dla pewnych haseł, dla pewnych konkretnych celów, o których osiągnięcie chodzi — „solidarności Koła“ samej dla siebie nie zrozumie i to tem mniej, im większą będzie miał inteligencję.

Hasło dziś puszczone przez konserwatystów w obieg brzmi tak, jak dzwon z pęknietem sercem — podobnie bronili się Staroczesi, tylko że tam kraj ucierpiał jedynie przez czas walki straży, co nie chciała dać się zastąpić po upłynionej godzinie — tutaj niebezpieczeństwo inne i głos dzwonu na „larum“ nie powinien być bezdźwięcznym, bo nikt nań nie pospieszy i wróg twierdzą owładnie wskutek niedbałości dowódcy, który dzwonu naprawić zaniechał.

„Solidarność Koła“ to nie hało wyborcze, to brak tego hasła, to pusty dzwon, a biada temu stronnictwu, któremu głosu zabraknie, bo życie parlamentarne wymaga żywego słowa jak strawy codziennej, niem się posuwa albo przygasa, parlament to jak izba sądowa, gdzie nie sprawa ale wymowa obrońcy zwycięża — bo sąd nie jest wszechwiedzącym i nie czyta w duszy, ale słowa, sposób przedstawienia, zachowanie się strony, to główne dane, podług których ludzie ludzi sądzą i wyrokują.

Inaczej wybierali się do Wiednia posłowie na Sejm rakuski — nie brakło haseł reprezentacji, która wiozła rezolucję galicyjską, nie brakło głosu i później deputowanym z bezpośrednich wyborów idących, a szli jako Polacy przeciw reakcji, jako Słowianie przeciw Niemcom, jako autonomiści przeciw centralistom, a w końcu jako wierni żołnierze idei jagiellońskiej, przez Habsburgów w dewizie „viribus unitis“ przyjętej przeciw pangermanom, panrusom i internacjonalnym czcicielom złota.

Tak szli dawniej Polacy do Wiednia i dla przeprowadzenia tych haseł potrzebną im była solidarność, ale hasłem nigdy nie była. Dzięki tej solidarności, ale powiedzmy raczej dzięki uczuciu całego społeczeństwa, że hasła przez nią zasłaniane są przedmiotem napaści wrogów, pobito wrogów na głowę i solidarność dała się utrzymać przez całe pół wieku przejść parlamentarnych, a w przeciwstawieniu do wszystkich innych krajów koronnych wysyła Galicja wierna rezolucji z r. 1867 jednolitą reprezentację aż do ostatnich dni.

Ale kraj, jakto zwykle bywa po wojnie, która wszystkie jego siły na zewnątrz zużywa, ma wygląd zniszczony, ludność ginie z głodu, z chorób i ubóstwa, miasta i wsie bezdomne, przemysł zgnębiony a rola opustoszała. Zdaje mi się, że u nas podobnie wygląda z tą jednak różnicą, żeśmy zwyciężywszy nie wzięli kontrybucji, że łupów nie zabrano, ale nas łupiono przez sto lat z górą, tylko że kraj z natury i położenia geograficznego ubogi sam nie wstanie i rany nie zabliźnią się prędko.

Wszak po długoletniej wojnie należy żołnierza do roli odesłać, a zdobywcom nie bawić się ciągle musztrą, ale polityką, która rany ludności i kraju zagoi; a gwardja Napoleona bez wywczasu i jadła zginąć musiała. Obawiam się, żeby nasza armja nie stopniała podobnie przez zaślepienie dowódców, którzy ją pod bronią trzymają zamiast nad utrwaleniem zdobytej pracować pozycji.

Węgrzy po r. 1867, Rumuni po wojnie tureckiej, Bułgarzy po Śliwnicy inaczej pracowali nad obroną ojczyzny: zbroili i zbroją wojsko, ale gromadzą przedewszystkiem zapasy, któreby nieprzyjaciela od wdania się w walkę odstraszały i czyniły twierdzę niezdobytą; inaczej święcili i święcą swoje narodowe święto Niemcy, bo zarzucili stanowczo politykę Bismarka, a starają się handlem pobić Francuzów, przemysłem Anglików, a giełdą i rolnictwem szachują Moskali.

U nas zawsze te same błędy: król bez wojska — republika od morza do morza bez obywateli — sto tysięcy żołnierzy bez skarbu — polityka od Cieszyna do Suczawy bez ludu i z rycerzami bez ziemi — rząd krajowy bez oparcia w kraju — federacja narodowa z zarzewiem socjalizmu — jednem słowem stanowisko na szczycie, którego podstawa podkopana.

Czy na to „solidarność Koła“ wystarczy?... chyba wątpić należy — raczej, że ci, co dzwonią hasłem „chleb i dach“, a u nas dla lepszego spędu ludzi dodają i „ziemia“, zbiorą armję liczniejszą od starych Barszczan, która zarazem silniejszą być musi od hufców rycerzy „sans peur et sans reproche“.

I znów mimowoli przychodzi na myśl porównanie z Napoleonem i tegoż konkluzja dziejowa: z Austerlitz do Fontainebleau. A podobno że przyczyną była walka z żywiołami, morzem angielskiem i mrozem rosyjskim, zubożenie kraju przez dumną polityką handlową i wreszcie wyssanie sił żywotnych przez zdobywcę nie oglądającego się na swe tyły i na to, że źródło może wyschnąć, z którego czerpał: że lud może stracić odporność.... i cierpliwość!

Z KRAJU.

Jasło d. 8 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Porządki w aresztach policyjnych.

Mając czynność w tutejszym gmachu magistrackim, w którym mieści się część szkoły ludowej i areszta miejskie, doszło mi, z kaźni aresztanckiej, jakieś jęczenie; z ciekawości, coby to za jęk tak bolesny mógł być, zaglądnąłem przez dziurkę w drzwiach. Uderzył mnie widok straszny nie do opisania! Na gołym tapczanie siedział człowiek prawie nagi, okryty kawałkiem zdartego koca, z twarzą czarną jak węgiel, trzęsąc się gwałtownie od zimna; patrzę wokoło, jest wprawdzie okno lecz wszystkio szyby wytłuczone, piec do opalania zwalony. Na widok ten oniemiał nie zemdlałem. Zapytałem tego „człowieka“ o nazwisko, odpowiedział, że się zwie Hipolit Kamiński i że już dłuższy czas w tym areszcie przebywa. Nie mogąc sobie zdać sprawy z tak niegodnego postępowania ze strony dotyczącej władzy z człowiekiem, choćby największym zbrodniarzem, począłem wypytywać się o bliższych stosunkach tego nieszczęsnego. Od policjanta miejskiego dowiedziałem się, że więzień nazywa się rzeczywiście Hipolit Kamiński, były ekonom i dzierżawca folwarku. Popełnił on rozmaite oszustwa, siedział przedtem w więzieniu sądowem a obecnie siedzi w aresztach miejskich i czeka na odszupasowanie go do gminy przynależności. Siedzi już dłuższy czas, okna w areszcie sam miał powybijać, rzeczy ze siebie spalił a piec również sam również rozwalił, z tego przeto powodu siedzi teraz w tej n i e o g r z a n e j kaźni prawie nago. Przypuszczam ,że zeznania policjanta są prawdziwe, i że rzeczywiście Kamiński sam, czy to ze złości, czy też z żalu może, że go do aresztu wsadzono, sam okna powybijał, piec rozwalił a ubranie spalił, to jednak dla poskromienia tak złego człowieka są inne jeszcze środki zaradcze, może niemniej energiczne ale więcej ludzkie. Skazać człowieka na pastwę g ł o d u, n ę d z y i m r o z u to chyba za wiele. Nie wchodzę w zbrodnię tego człowieka, lecz gdyby nawet był największym zbrodniarzem, to nie powinno się jeszcze z nim tak srogo i niechrześcijańsko obchodzić. Nie przypisuję tu winy p. burmistrzowi, bo trudno, by tenże o wszystkiem sam osobiście się dowiadywał, ale ma na to organa, które strzedz winny powagi władzy.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 8 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zgromadzenie partji chrześcijańsko-socjalnej. — Komu wolno przekłuwać uszy?

Wczoraj odbyło się w sali Launera zgromadzenie partji chrześcijańsko-socjalnej. Obrady posiedzenia otworzył dr Lueger wykazując ważność i znaczenie wyborów z piątej kurji. Wszystkie stronnictwa zetrą się przy tych wyborach ze wspólnym wrogiem wszystkich pracujących klas z socjalną demokracją. Konieczną jest zatem rzeczą starać się dojść do porozumienia i postawić godne i silne kandydatury. Ludność chłopska będzie niewątpliwie decydowała przy tych wyborach, ona też powinna stawić się solidarnie przy urnach, a wówczas miarodajną będzie nie wola miast i targów, ale wola chłopa. Mowa dra Luegera zrobiła wielkie wrażenie, wypowiedziana z gruntowną znajomością dotykanych kwestyj, z wymową i spokojem.

Ciekawem było przemówienie dep. Garnhafta, który zaznaczając potrzebę zgody między stronnictwem niemiecko narodowym a chrześcijańsko socjalnem, oświadczył, że byłby dawno wystąpił z partji niemiecko-narodowej, gdyby nie to, że jest przekonany, że lepiej mu jest z „luegerowskiemi“ przekonaniami pozostać w klubie niemieckiej partji ludowej. Uczyni on to niewątpliwie, skoro zażądają tego od niego członkowie klubu.

Przy głosowaniu przyjęto jednomyślnie kandydaturę doputowanego Mayera, a kierownikom stronnictwa polecono, by się starali dojść do porozumienia z niemiecką partją ludową. Ciekawą jest rzeczą, jak się ta tak ważna sprawa skończy, tembardziej, że jak dziś już wiadomo, iż niemiecka partja ludowa postanowiła kandydaturę deputowanego Richtera. Dr. Lueger, który brał czynny udział w zebraniu, jest bardzo niezdrów. W chwili, gdy kończę tę korespondencję mą, dochodzi mnie wiadomość, że stan jego się pogorszył. Dr. Lueger zmuszony jest od wczoraj pozostać w łóżku, gdyż nawiedziła go ciężka febra. Jest to niewątpiiwie tylko influenza, każden jednak z was wie, jak ta modna choroba niejednemu potrafi się dać we znaki. Dr. Lueger bawi u swojej siostry w Baden. Choroba ta niewątpliwie spowodowaną została nadmierną pracą.

Przed kilku miesiącami zwrócił się jeden z lekarzy wiedeńskich do miejskiej Izby lekarskiej z prośbą o wydanie zakazu przekłuwania uszów przez ludzi do tego nieupoważnionych. Lekarz ten przekonał się był bowiem osobiście, że takie dyletanckie wykonywanie tej pozornie łatwej operacji, pociągało za sobą smutne bardzo skutki. Izba lekarska poleciła profesorowi Hofmoklowi zbadać tę sprawę; ten zaś zwrócił uwagę ich, że analogiczny referat oddany był towarzystwu ginekologicznemu już w r. 1892, skąd znowu odnośną rezolucję przesłano dolno-austrjackiemu Namiestnictwu. Na żądanie profesora Hofmokla sprawa cała oddaną będzie niebawem najwyższej radzie sanitarnej, która ostateczną w tej mierze decyzję poweźmie. Biedne uszka panienek będą zatem miały odtąd opiekunów troskliwych w poważnych panach z komisji sanitarnej. Ciekawa rzecz jak się ci panowie zapatrywać będą na tę tak bardzo ważną sprawę? *Swój.*

Berlin 7 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Baron Mirbach przeciw antysemitom. — Berlin nowożytny. — Oryginalny zastaw.

Antysemicki „Generalanzeiger“ oskarżony został o obrazę czci przez marszałka dworu cesarzowej, barona Mirbacha. Marszałek czuł się obrażonym artykułem redaktora Sedlatzka i współpracownika redakcyi Schwennhagena, artykułem zatytułowanym: „Żydowscy zbieracze składek na budowy kościołów berlińskich“. Sprawę roztrząsano dziś przed ósmą izbą sądu krajowego. Skargi br. Mirbacha bronił prokurator Drescher, oskarżonych zaś adwokat Ulrich. Inkryminowany artykuł rozpoczyna się od słów: „Nemesis wszystkich doścignie! Ileż to razy opowiadaliśmy o robotach kobiecych żydowskiej partyi dworskiej“. Następnie opowiada autor jakim sposobem tu dziś tak silna na dworze partja kobieca powstała, wzrosła i utworzyła dzisiejsze poboczne rządy. Slöckerowi, który potrzebował pieniędzy na budowę kilku kościołów w Berlinie. przyszli w pomoc żydowscy bankierzy, sądząc, że zobowiązawszy go w ten sposób, zamkną mu usta na dalsze ich sprawki. Pieniędzy nie żałowano, Slöcker był przejednany, a cesarzowa wzruszona ofiarnością milionerów, poleciła swemu marszałkowi dworu, by w jej imieniu zająć się budową projektowanych kościołów. Odtąd też stał się br. Mirbach stałym pośrednikiem między dworem cesarskim a berlińską giełdą. Małżonki bogatych żydów utworzyły teraz kółko, które by można kółkiem misyjnem nazwać, a baron sam starał się wciągnąć do uczestnictwa osobę cesarzowej. Wkrótce powstały tym sposobem owe słynne rządy poboczne, kierowane mądrą ręką właścicielek pałaców na Behrenstrasse. Wiedzą tam dokładnie jak powstała intryga przeciwko niewinnemu Kotze'mu. Nie wiadomo tylko czy br. Mirbach pojmuje jaką w tem wszystkiem gra rolę, czy widzi jak głęboko już zabrnął w sidła żydów, którzy się dziś obrony jego podejmują. Baron Mirbach bronił skargi swej osobiście. Długa i pełna sympatyi dla żydów jego mowa nie zrobiła wielkiego wrażenia. W obronie własnej przemawiał także oskarżony Schwennhagen. Nie miał on nigdy zamiaru czynienia napaści na najwyższą osobę cesarza. Jako dowód jego wierności niech służy okoliczność, że długie lata pracował w chyba dość lojalnej *Kreuzzeitung*. Jest przedewszystkiem patrjotą i jako taki stara się oddać pracę swoją na usługi Ojczyzny. Po krótkiej mowie Schwennhagena, odpierał jeszcze redaktor Sedlatzek zarzuty, czynione partyi antysemickiej i jego dziennikowi, poczem trybunał udał się na krótką naradę. Wyrok jednak był dla oskarżonych niepomyślny, gdyż sąd, motywując werdykt tem, że w inkryminowanym artykule, prócz prywatnej obrazy br. Mirbacha, znać wyraźną napaść na osobę cesarza, skazał redaktora Sedlatzka na cztery miesiące, Schwennhagena zaś na rok więzienia.

Nie ma z pewnością miasta w Europie, któreby w ostatnich latach potrafiło wykazać tak znaczny wzrost ludności również jak i tak wielką łatwość adoptowania dla siebie wszelkiego nowego wynalazku jak Berlin. Szczególniej pod względem spożytkowania zdobyczy, które świat poczynił na punkcie techniki i nauk przyrodniczych stoi Berlin bezsprzecznie na pierwszorzędnem stanowisku. Liczby świadczą wymowniej: w centralnem biurze telefonów jest obecnie zapisanych 24.000 abonentów. Berlin zaś sam jest połączony telefonami z siedemdziesięciu ma miastami w kraju i zagranica. A jakżesz n. p. wyzyskać potrafiono welocyped; dziś większość posłańców miejskich, miasto fatygowania się olbrzymiemi kursami pieszemi po mieście, odprawia je na welocypedach. A ten ruch kolei miejskiej! Dość powiedzieć, że cyfra pociągów kolei miejskiej, przeszła w roku zeszłym 55 miljonów. Cyfra istotnie wymowna. Statystyka wykazała, że na 1,800.000 mieszkańców Berlina wypada po 170 jazd koleją rocznie na jednego.

Na zakończenie opowiem wam ciekawą anegdotkę, za której prawdę historyczną wam ręczę. Przed kilku laty zmarł tu niejaki żyd Aron, bankier, który w testamencie swoim wyraził życzenie, aby zwłoki jego spalono, urnę zaś z popiołami ustawiono w biurach filji jego banku, którą był założył w Bydgoszczy. Tak też uczyniono. Ale spadkobierca widocznie nie bardzo wielkie pieniądze otrzymał, skoro po roku, jakby ze zgryzoty, opuścił padół ziemski, udając się w ślad za swym dobrodziejem do bram wieczności.

W kilka dni zaś po jego śmierci zjechał do osieroconego biura komornik i porozlepiał na drzwiach i nieruchomościach wiele mówiące znaczki. Na licytacyi, która, jak się łatwo domyśleć, była naturalnym skutkiem onych odwiedzin, sprzedano między innemi urnę z popiołami Aronowemi za piętnaście marek. Licytacya była *„in plus“*.... *A. B.*

Paryż d. 6 stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Mgr. Clari, nowy nuncjusz papieski przy rzeczypospolitej.— Podarek dla cara.

Wczoraj rano przybył wreszcie do Paryża długo oczekiwany następca mgr. Ferraty, arcybiskup Viterbo mgr. Clari. Nowy reprezentant stolicy św. jest niewielkiego wzrostu i dość znacznej tuszy; rysy ma bardzo wyraźne, prawie ostre; twarz mimo to pełna jest dobroci, nie bez sprytu i finezji, a choć ma lat sześćdziesiąt, przy swoich z lekka dopiero siwieć poczynających włosach, zaledwie na pięćdziesiąt wygląda. Mgr. Clari będzie niewątpliwie wiernym dotychczasowej tradycji politycznej Watykanu i starać się będzie o ile możności *modus vivendi* między Francją a stolicą św. unormować na zasadach swego poprzednika. Od chwili przyjazdu swego odebrał nuncjusz mnóstwo odwiedzin dziennikarskich, którym jednak posłuchania udziela łatwo i interview nigdy nie odmawia. A są ci dziennikarze tem ciekawsi i tem natarczywi, że arcybiskup Viterbo jest w dyplomacji zupełnie *homo novus*. Będąc wikarjuszem dyecezjalnym w Sinigaglia poznał Leona XIII, który wówczas jeszcze jako arcybiskup Perusy przyjeżdżał tam, by w gorących miesiącach wypocząć i odetchnąć powietrzem Adrjatyku. Znajomość odnowiła się, kiedy mgr. Clari, mianowany biskupem Amelji, a potem arcybiskupem Viterbo, przyjeżdżał *ad limina*. W lecie roku zeszłego wezwano go do Rzymu, gdzie niespodziewanie spadł na niego ciężki zaszczyt papieskiego wyboru. Posłuszny arcybiskup, kiedy wymawiania się jego na nic nie przydały, wziął się natychmiast do pracy nad językiem francuskim, którego wcale nie posiadał, a uczył się tak pilnie i skutecznie, że dziś nawet w dyplomatycznych kołach francuska rozmowa jego wcale nie razi, owszem jest zupełnie poprawna. Za dni kilka odbędzie się w pałacu Elizejskim uroczyste przyjęcie, na którem nowy nuncjusz złoży prezydentowi listy uwierzytelniające. Uroczystość ta dotąd się odwleka z powodu nieobecności niezbędnego w takich okolicznościach ministra spraw zagranicznych, p. Hanotaux, który zmęczony ciężką pracą, wyjechał użyć wczasu nad morzem śródziemnem, w miłem towarzystwie państwa Bourgetów. Jak słychać, ambasada papieska przeniesioną zostanie z jej dotychczasowej siedziby, gdyż pałac przy rue de Varenne jest więcej niż niewygodny i ciasny.

Tysiące osób przesunęły się od wczoraj przez galerję Boussoda, gdzie wystawiono na jeden dzień tylko akwarellę Detaille'a, przedstawiającą rewję wojsk pod Chalons, a w szczególności pułki defilujące przed carem i carową. Na obrazie widzieć można wszystkie wybitniejsze osoby wojskowe, polityczne i dyplomatyczne, które brały udział w tych entuzjastycznych przyjęciach rosyjskiej pary. Francuzi rozczulają się niezmiernie słodkiemi wspomnieniami minionej jesieni, bo akwarella ta jest to podarek, który prasa francuska ofiaruje carowi właśnie jako pamiątkę tego pobytu jego na ziemi francuskiej. Do obrazu dołączony będzie list do cara, wraz z podpisami całej prasy, która w tem rzadką okazała solidarność, gdyż na liście podpisało się przeszło stu pięćdziesięciu redaktorów. Przykład istotnie godny pozazdroszczenia. Jutro obraz powędruje do pałacu na polach Elyzejskich, skąd odwiezie go do Petersburga osobny wysłaniec prasy. Jest w planie, by wręczyć go carowi z chwilą uderzenia dwunastej godziny w Nowy Rok rosyjski, jako dobrą wróżbę przyszłości. Rozczuliła się raz jeszcze poczciwa rzeczpospolita... *K. W.*

Jak sobie Maciek Stracha ustroił.

BAJKA

przez Marję Konopnicką.

(Ciąg dalszy).

Poszedł do kościoła, z kościoła poszedł do karczmy. Ręce w kieszeniach, czapa ze stroikiem na bakier i zaraz na Chaimka z góry, coby... tej mocnej stawiał.

Postawił Chaimek mocnej, zaraz się jeden i drugi kum znalazł, poszła kolejką kwarta.

— Daj Boże! Daj, Panie Boże! Zwyczajnie polityczne gospodarze, nie wilki borowe, aż się i nieszpór przybliżył.

Kto na nieszpór szedł, ten szedł, a Maciek głodny śledzia u żydówki kupił i z bułką zjadł.

Okrutna była słonizna, więc dalej zalewać. Jak też zaczął pić, tak pił to piwo, to wódkę, póki forsy stało.

Nie byłać mu to pierwszyzna. Za parobczyńskich jeszcze czasów tęgo pijał, tylko się potem przy Magdzie ustatkował, jako, że baba warowna była i do oczu skakała od słowa. Ale dziś sobie folgę dał. Tak go ten wczorajszy śmiech strząsł, jakby mu dziesiątek lat z grzbietu spadło. Prawie mu się te dawne czasy wróciły...

Zabałamuciło się chłopisko za północ bez mała, a że się do izby wagował, poszedł na odrzynek, na siano spać.

Nazajutrz Magda:

— Długożeś w karczmie siedział?

Już chłop miał słowo rzec, już brwi podniósł, oczy spuścił i w głowę podrapywał zwolna, kiedy baba, nie czekając z prędkości:

— Twoje szczęście, żeś do prosa pilny! Jużem chciała świtaniem na Murowaniec z kijanką bieżeć... Tyle, żem cię w prosie najrzała.

Tak chłop, jako chytry był, zaraz się w boki wziął i gębą dymać zaczął:

— A cóże ty myślała?... A co za babski naród taki głupi!... To ja pod pierzyną będę dolegiwał, a w polu niech będzie, co chce?,.. Tfu i z robotą taką!

Plunął na izbę po gospodarsku, szeroko, jako że tu panem był i rację miał. Zaczem i Magda, spokorniawszy, prędko mu polewkę na misę lała, dmuchając w nią głośno, jeszcze mu skwarków nagarnęła, bo sprawiedliwa kobieta była i ten posądek nagrodzić mu chciała.

Je Maciek, chlipie, uszy mu się trzęsą, zjadł goduie, gębę otarł, przeciągnął się i rzeknie:

— Ha, no, jak tak, to tak!

Bóg raczy wiedzieć, jak on to sobie rozumiał, ale że zaraz z chałupy szedł w pole za swoją sprawą.

Od tej pory jakby co właśnie odmieniło chłopa. Robotny on tam nigdy bardzo nie był, ale teraz na Amen się rozpuścił. A jak kto w karczmie raz próg przestąpi, to cię potem same nogi niosą, tak i Maciek na Murowaniec raz wraz ciekł, jak ta kaczka rowem...

Pyta go baba:

— Gdzieżeś był?

A Maciek:

— A w prosie!

Tak się chłop trzymał tego prosa, jak fortecy. I prawda!

Wyjdzie baba przed próg, spojrzy w bok z daleкości za gruszę, sterczy Maciek w prosie.

Nie miała Magda czasu tak dokumentnie zaraz szlakować, jako że w tej porze pełne n bab ręce roboty; najrzała ta i już.

Krzyknie na niego, to się ani odezwie, ani ruszy, taki pilny.

Przeszedł tak tydzień, przeszły dwa, już się i obróciło na trzeci, wraca Maciek ku raniu z karczmy, bo się już z dnia na dzień włóczył teraz nocami pić, ale mu jakoś nieswojo... Nie dopił widać!

Musi nie dopił, bo wyraźnie czuje, jak go sumienie gryzie, że ostatni dwuzłotek z węzełka, gdzie na podatek składała Magda grosze, wypatroszył i do karczmy poniósł.

Tak zwiesił głowę i przez pole szedł, cały w myślach, jak się babie z tych pieniędzy wyłże...

Idzie on tak w myślach, aż nagle sobą w cości trzaśnie i stanie.

Cofnie się chłop, podniesie głowy, patrzy, takusieńki on! On sam.

— A już niebo szarzało na wschodzie. Wyraźnie widzi Maciek siebie, w starych parciankach, w porwanej kapocie, w kapelusie, w chuścisku na szyi... Ani chybi on!

Rozkraczył się chłop, bo mu nogi coś nie coś w kolanach klęsły, ręce w biodra wparł, głowy w tył przechylił, patrzy...

Stoi i ów i patrzy także, prawie oko w oko.

— Abo ja, abo nie ja?

I jakoś go zimno ograżać zaczęło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (55)

— Za to mogę ręczyć, żeby się coś podobnego już nie powtórzyło — odezwał się teraz w obronie siostrzeńca Barszczewski. — Ręczę za to! Uniósł się wtedy, przyjął nierozważny zakład... Ale trzeba było widzieć, co się z nim późniéj działo! Tak źle z nim znów nie jest, radco dobrodzieju. Szałaput, lecz serce złote... potrzebuje tylko hamulca, a teraz ma go w żonie, którą kocha szalenie.

— Nie przeczę, nie przeczę — potaknął Proński, rozchmurzając się. — Istotnie, może nawet i choroba Jadwini przyczyniła się cokolwiek do tego, że zaniedbał interesy. Ale że charakter lekki, to lekki... Po cóż pojechał do Warszawy?

— Kupców na las szukać.

— Domyśliłem się. Mojem zdaniem, to w jego położeniu najlepszy środek ratunku. Ja mu pomódz na razie nie mogę, bo na kapitałach nie siedzę, sąsiad także. Tak razby się wszystko skończyło. Tylko wątpię, czy on tam co zrobi. Takie rzeczy najlepiej załatwiać na gruncie.

— Zapewne — potwierdził Barszczewski — I ja wątpię, czy w Warszawie znajdzie amatora, zwłaszcza, że czasu nie wiele, bo wierzyciele naciskają.

— A naciskają i nie zawsze uda się mu tak wykpić, jak to miało miejsce ostatni raz z Szaławą... Dług długiem! *redde quod debes*, szlachecka rzecz. Kiedyż wróci?

— Lada chwila. Już od kilku dni się go spodziewam.

Proński się zamyślił.

— Ażbyś sąsiad uważał? — spytał po chwili — gdybyśmy tak nie czekając na Krzycha, wpadli do miasta i z wierzycielami rozpoczęli układy?

Barszczewski skinął głową potakująco.

— Że na tem nie straci, pewna. Żydzi go znają i będą chcieli obedrzeć. Z nami będzie im trudniej.

— Nic nie mam przeciwko temu.

— W takim razie prosiłbym kochanego sąsiada o przybycie jutro do Kościeszówki. Ja zaraz wracam, bo tam i Jadwinia niespokojna.

Ale pan Barszczewski zaoponował.

— Wszystko dobrze, radco dobrodzieju! — rzekł — ale dzisiaj od siebie nie puszczę. Przenocujecie pod moim dachem, obgadamy interesa dokładnie, a jutro da Bóg doczekać, ruszymy razem ratować tego pędziwiatra z niewoli babilońskiej. Od tego nie odstąpię. Do pani Krzysztofowej na upartego można parę słów napisać. Przytem!... kto wie? może Krzyś nadjechać... Siedzi już tyle czasu.

Proński nie opierał się i stanęło na tem, że obaj mieli w dniu jutrzejszym wprost z Lipna, nie czekając powrotu Ożgi, jechać do miasta próbować układów z wierzycielami.

Stało się jednak inaczej.

Nad ranem trąbka pocztarska rozbudziła ze snu Barszczewskiego. Odgadłszy, że to nie kto inny, lecz Ożga z powrotem z Warszawy, przyodział się na prędce i wybiegł do sieni, aby siostrzeńca o obecności teścia uprzedzić.

Był to w samej rzeczy Krzyś. Stosownie do umowy, zawadził o Lipno dla zdania sprawy z tego, co zrobił. Nie miał się jednak czem pochwalić. Kupcy na las trafiali się wprawdzie, lecz stawiali takie nieprzystępne warunki, że przystać na nie było nie sposób. Wracał też z niczem, a raczej z nadzieją, że z miejscowymi handlarzami, którzy już dawno na Koscieszowski las mieli chrapkę, prędzej trafi do ładu. Wydało mu się to łatwiejszem teraz niż przedtem. W drodze spotkał się z Warzyńskim, który go zawiadomił, że ponieważ ukartowane kupno majątku, o czem w liście pisał, nie przychodzi do skutku, przeto sumę na Kościeszówce na dotychczasowych warunkach może jeszcze zostawić na dłużej. Wiadomość tę przyjął Ożga z radością. Pod tym przynajmniej względem miał ręce rozwiązane i zyskiwał na czasie.

Była to jedyna dobra nowina, przywieziona z drogi.

Pan Barszczewski wysłuchał relacji siostrzeńca, nie przerywając. Wiadomość o prolongacie należności Warzyńskich wydała się i Barszczewskiemu również bardzo pomyślną dla spraw majątkowych Krzysia okolicznością, co się zaś sprzedaży lasu tyczyło, aczkolwiek nie wątpił, że ta ostatecznie nastąpi, sądził jednak, że tranzakcia nie da się załatwić tak gładko, jak Ożga sądził.

Jakoż po chwilowym namyśle zaczął:

— Wszystko to pięknie, mój chłopcze, lecz tymczasem twoi wierzyciele podnieśli *larum* i szyją ci buty na wszystkie strony. Bębnią po okolicy o długach... Rajzman był w Prońsku...

Ożga brwi zmarszczył.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Konkursy. W państwowej Szkole przemysłowej we Lwowie jest do obsadzenia jedna posada werkmistrza dla nauki stolarstwa. Podania do dnia 20 stycznia br.

Celem obsadzenia posady sekretarza tarnobrzeskiej Rady powiatowej rozpisany jest konkurs. Podania do 1-go marca 1897 r.

Celem obsadzenia opróżnionej posady amanuenta w bibljotece Uniwersytetu we Lwowie w IX klasie rangi rozpisany jest konkurs. Podanie do końca stycznia.

Rada szkolna okręgowa w Brzesku ogłasza konkurs w celu stałego obsadzenia posad nauczycielskich. Podania do 25 lutego br.

(*Gazeta lwowska* nr. 4).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Mój przyjaciel Hirsch Landau, człowiek, którego nazwisko, obok nazwiska Agaty Krzywoniowej, jest dziś w Krakowie najpopularniejsze, mąż konserwatywnych przekonań i szeroko rozgałęzionych wpływów, o fizjognomji tak wyrazistej, że niedawno temu dzienniki rozpisywały się o niej z widocznem upodobaniem, zamierza, jak mi donoszą, wygłosić na jednem z najbliższych posiedzeń konserwatywnego klubu odczyt o wyborach do Izby handlowej. Koreferentem ma być radca miejski Kwiatkowski, słynny badacz dziejów Hiszpanji i ekonomista pierwszej klasy. Odczyt miał się odbyć jeszcze w przeszłym tygodniu, ale najszanowiejszy Hirsch Landau musiał wyjechać do Lwowa, gdzie się właśnie odbywał wielki kongres galicyjskich Maurów w sprawie zwalczania antysemityzmu. Czy wiadomość o odczycie Hirscha Landaua jest prawdziwa, śmiem powątpiewać, choćby dlatego, że pan Hirsch w czytaniu o wiele mniej jest biegły, niż w arytmetyce jawnej i tajnej; że jednak kongres żydowski odbył się temi dniami w stolicy kraju, jest to fakt nieulegający wątpliwości, również jak i to, że obradowano na nim nad konieczną obroną przeciw antysemityzmowi.

Antysemityzm zatem, który według maurytańskich poglądów p. Kwiatkowskiego, ma być zgubą i nieszczęściem chrześcijańskiego przemysłu, a więc logicznie powinienby być nieprzyjaciołom tego przemysłu zupełnie na rękę, zaczyna pomimo to budzić przestrach wśród naszych krzywonosych „bliźnich“. Jest to niewątpliwie znak bardzo dobry i doskonała dla wszystkich Kwiatkowskich *e tutti quanti* odprawa. Żydzi widzą wybornie, że dzięki ruchowi chrześcijańskiej odporności, grunt powoli zaczyna im się z pod nóg usuwać na każdem polu, na którem dawniej z taką pewnością siebie uprawiali najdowolniejszy wyzysk; widzą to także ci nieliczni dzięki Bogu chrześcijanie, którzy, straciwszy wiarę w skuteczność jakiegokolwiek oporu przeciw zalewowi szarańczy, uczepili się poły spekulantów żydowskich i postanowili przy ich wielkich interesach robić swoje małe interesięta a teraz drżą ze strachu, że chylący się w przepaść przemysł najeźdźców pociągnie za sobą także katastrofę wszystkich, którym oni z łaski przy sobie coś zarabiać pozwolili. Niezawodnie w losie tych spólników i pomocników żydowskich jest pewien tragizm. Trudno jednak, gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą. Oto lepiej, póki czas — niech zamiast bronić straconych placówek i wskutek tego być przedmiotem powszechnego obrzydzenia i pogardy, niechaj lepiej myślą o tem, jak zerwać te hańbiące nici, łączące ich z żydowstwem i stanąć w tym obozie, do którego należą tradycją, urodzeniem, wiarą, wszystkiemi instynktami a nawet (dałbym szyję za to) wewnętrznem przekonaniem.

Antysemityzm nie jest chorobą społeczną; jest on bardzo zdrowym, naturalnym, pełnym elementarnej siły objawem rzeczywistego, zrozumiałego, uzasadnionego usposobienia ludu. Nie ma w nim nic sztucznego; porównajcie tylko ten prąd z jakimkolwiek innym ruchem społecznym, który zjawił się nie sam przez się, ale został narzucony zewnętrzną agitacją. Odejmijcie naprzykład socjalnej demokracji jej agitacyjną organizację; co z niej zostanie? Po prostu nie będzie całego ruchu. A antysemityzm? Nasz kraj jest dowodem, że objawia się on żywiołowo, bez najmniejszych śladów organizacji a nawet porozumienia. Agitacji antysemickiej u nas nikt nie prowadzi; a jednak idea ogarnia koła coraz szersze i zaznacza się w coraz bardziej znamienny sposób.

Sposób zwalczenia antysemityzmu jest bardzo prosty: oto usuńmy powody i przyczyny, które antysemityzm zrodziły — uregulujmy przedewszystkiem kwestję żydowską w drodze ustawy, w drodze osobnego prawa o żydach. Skoro myśl prawa o żydach roztrząsał nasz sejm czteroletni, skoro sejmy Królestwa kongresowego poleciły nawet Radzie Stanu wygotować taką ustawę, w której między innemi miało być postanowienie odjęcia żydom na lat dwadzieścia prawa szynkowania — dlaczegoż dziś projekt ustaw wyjątkowych dla żydów uważany jest za coś niemożliwego, za coś, co nieodpowiada „polskim tradycjom wolności i gościnności“! Oj — te fatalne tradycje! Doprowadziliśmy niemi do tego, że wrogowie zewnętrzni gnębią nam dziś nawet myśl naszą i rugują nas z naszych siedzib, a wrogowie domowi wyciskają nasze bogactwa do ostatniej kropli i ekonomiczną ruiną Polski chcą uwieńczyć klęskę jej politycznego upadku!

* * *

Głosowanie w sprawie słoweńskiego gimnazjum w Cylei jest już tą kroplą, która przelała wodę w szklance niesumiennego spełniania obowiązków poselskich przez licznych członków Koła polskiego. Absentowanie się posłów polskich i pobieranie cichaczem djet za próżniactwo jest chroniczną chorobą Koła polskiego, ujawniającą się sromotnie przez cały ciąg obecnego sześciolecia sesyjnego. Cylea nie jest bynajmniej pod tym względem wyjątkiem. Karygodna opieszałość posłów polskich była bowiem już nieraz powodem klęski sprawy ważnej i dobrej, nieraz kompromitowała ona większość parlamentarną, do której Koło należało i kilkakrotnie też wychodziła wrogom naszym na pożytek. W tem właśnie wstyd i hańba, której kraj na siebie dalej przyjmować żadną miarą nie może. A jak nazwać pobieranie djet za — siedzenie w domu za piecem? odpowiedź znajdzie sobie łaskawy czytelnik sam bardzo łatwo. Ani honorowem ani też rzetelnem takie postępowanie z pewnością nie jest. Każdy bowiem przyzwoity człowiek, nie mówiąc już o posłach, którzy się przecież uważają za świeczniki narodu, powinien pobierać zapłatę za to tylko, za co mu się ona należy. Djety zaś poselskie są z pewnością niczem innem, jak wynagrodzeniem posłów za ich trud i stratę czasu przy pracy parlamentarnej i zarazem odszkodowaniem za wydatki ponoszone podczas pobytu poza domem, jak w danym razie — w Wiedniu. Jeśli więc poseł X, lub poseł Y nie ponosi żadnego trudu i nie traci czasu przy pracy parlamentarnej, tylko ten czas poświęca swoim własnym interesom lub przyjemnościom w domu, a siedząc w domu nie ma naturalnie wydatków, jakie pobyt w Wiedniu pociąga za sobą, to pytam, jakiem czołem śmie taki pan poseł wyciągać rękę po djety z skarbu państwowego, na który składają się najbiedniejsi z biednych, ludzie w pocie czoła lub w głodzie i chłodzie na kawałek suchego chleba pracujący? Wyrażając się grzecznie ograniczamy się na stwierdzeniu faktu, iż djety nie należą się posłom za siedzenie w domu i że, jeśli posłowie pobierali takie im się nie należące djety, to jako ludzie honorowi powinni je zwrócić, jeśli już nie skarbowi państwa, to ogółowi, z którego pracy ten skarb czerpie zasoby, a więc na cele ogólne.

Cel dobry łatwo znaleść. Proponuję co do tego Towarzystwo oświaty ludowej, prosząc wyborców, by mój wniosek poparli energicznie. W danym razie chodzi o spłacenie długu honorowego, daleko więcej honorowego aniżeli dług pochodzący z gry w karty. Spodziewam się, iż czcigodni posłowie, którzy przecież są świecznikami narodu, nie będą się opierali mojemu wezwaniu i zwrócą kwotę pobraną, która się im stanowczo nie należała. Polecam im co do tego dobry przykład, dany przez p. Borońskiego, który chciał wprawdzie przy bębnie licytacyjnym odebrać swoją adwokacką „należytość“ od Krzywoniowej, spłoszony jednak w swym zapędzie przez *Głos Narodu*, zebranej w drodze składki „należytości“ nie przyjął tak, iż ona obecnie pójdzie także na cel Towarzystwa oświaty ludowej. Powtarzam: ojcowie narodu! oddajcie narodowi, co mu się należy!

* * *

Więc panu Borońskiemu zdaje się na serjo, że walka *Głosu Narodu* z jego działalnością publiczną była niedość skuteczna! Mężu niezwyciężony! Jakąż potęgę ma Twoja wyobraźnia! Ten fatalny dzień czerwcowy, w którym współobywatele podziękowali ci za Twoje trudy, wyleciał Ci snać już całkowicie z pamięci! Zostały w niej przynajmniej wspomnienia świetnej publicystycznej szermierki ś. p. Rogosza, którą Tobie, w Twojem podziwienia godnem poczuciu taktu, podoba się teraz nazywać „napaściami przekraczającemi granice publicystycznej przyzwoitości!“ Co do mnie, wiem tylko o jednej napaści brutalnej, wprost karczemnej, pełnej przytem najnikczemniejszych potwarzy i insynuacyi: znajdowała się ona w *Nowej Reformie* na kilka dni przed śmiercią ś. p. Rogosza. Wiem także o jednem przekroczeniu wszelkiej publicystycznej przyzwoitości: był to sposób, w jaki *Nowa Reforma* doniosła swoim czytelnikom o zgonie tego znakomitego powieściopisarza i wyjątkowego publicysty, wówczas, kiedy nawet żydzi umieli uszanować powagę chwili i poświęcić jego pamięci przynajmniej przez wzgląd dla oka ludzkiego przyzwoite wspomnienie! Komu więc to dzisiaj pisać o napaściach i przyzwoitości publicystycznej!

Do sprawy Krzywoniowej nie potrzebuję wracać. Wyręczył mnie już kolega, redagujący kronikę. Krok p. Borońskiego, który dla wszystkich wydaje się tak niepojętym, tłomaczę sobie tylko w ten sposób, że p. Boroński chyba sam przed sobą miał wątpliwości, czy postępowanie jego przypadkiem nie jest nawet z adwokackiego punktu widzenia niezupełnie poprawnem; dla uspokojenia więc wyrzutów sumienia zażądał wdrożenia przeciwko sobie dyscyplinarnych dochodzeń. Jeśli tak było, nic dziwnego, że cieszy się, iż te jego skrupuły kompetentni koledzy uznali za przesadną drażliwość etyczną i uspokoili go wyrokiem, według którego godność adwokackiego stanu nie ma żadnych do adwokata Borońskiego pretensyj. Innego powodu do uciechy być nie mogło. Jeżeli bowiem szło p. Borońskiemu o udowodnienie, że zlicytowanie czterech realności chłopskich za dług 15 złr. jest czynem społecznie dodatnim i licuje ze stanowiskiem publicysty walczącego o polepszenie doli ludu — to na to żaden dokument nietylko od Izby adwokackiej, ale nawet od Rady zarządzającej stronnictwa ludowego nie wystarczy. Wyznaję, że aż do ostatniej chwili nie wierzyłem, że sprawa Krzywoniowej jest tak prostym, jasnym, typowym przykładem chłopskiego nieszczęścia, prawniczej bezwiedności i macoszych postanowień ustawy. Przypuszczałem, że istotnie wynik badań Izby adwokackiej okaże, że albo p. Boroński działał tylko jako zastępca osoby trzeciej, albo że Krzywoniowa jest jakąś całkiem niezasługującą na żaden wzgląd istotą, która świadomie i złośliwie pokrzywdzić chciała swego wierzyciela, albo wreszcie, że licytacja ta zarządzoną została za zgodą Krzywoniowej, która nie miała innego sposobu pozbyć się swoich udziałów.

Naturalnie byłbym wówczas pięknie p. Borońskiego przeprosił, a opinja jego polityczna byłaby czysta jak kryształ. Niestety! Izba potwierdziła czarno na białem, że pieniądze należały się panu Borońskiemu tytułem jego osobistego honorarjum, a o Krzywoniowej tylko tyle powiedzieć się dało, że pięć lat temu pozwolono jej zlicytować jakiegoś dłużnika, który jej był winien czterysta guldenów. Czy z owych czterystu uzyskała Krzywoniowa po owej licytacji choćby tylko jednego guldena, o tem milczą uczeni w prawie...

Wobec takiego stanu rzeczy nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić panu Borońskiemu głębokie współczucie z powodu, iż sprawa jego w tak jaskrawem stanęła świetle i zakończyć z nim na tem wszystkie nasze rachunki. Tak jak p. Abłamowicza po sprostowaniu żyda Seinfelda, tak i pana Borońskiego po orzeczeniu Izby adwokackiej — możemy już zupełnie przestać zwalczać. Przestali być szkodliwi i wszelkie dalsze zajmowanie nimi opinji publicznej byłoby tylko bezpotrzebnem czynieniem im reklamy.

* * *

Czwarty ustęp „Uwag“ miał się odnosić do p. delegata Laskowskiego i sprawy wyborów do Izby handlowej. Ponieważ ustęp ten uległby niechybnie konfiskacie, lepiej będzie, że sam go skonfiskuję odrazu, oszczędzając w ten sposób wydawnictwu kosztów, a czytelnikom białego miejsca, czyli tak zwanego po drukarsku „światła“. Czynię to tem chętniej, że boję się spóźnić na pociąg, który ma mnie za chwilę zawieźć na dwa dni po za granicę monarchji Habsburgów. Będę w Warszawie — naturalnie zdam wam w przyszłym tygodniu sumiennie sprawę z tego, co tam w naszej stolicy nowego, bodaj dobrego, słychać.

Audax.

Przewrót w rachubie czasu.

Hasło spoczynku i niezamąconego pokoju, który tak miłym bywa zwłaszcza dla starszego pokolenia, nie może się ostać żadną miarą ani w przyrodzie, ani też w społeczeństwie ludzkiem, bo tam i tu rządzi prawo ustawicznej zmiany, rozwoju i walki o lepsze. O przykłady nie trudno! Jednym z najnowszych jest ogłoszony w tuż ubiegłym roku zamiar naczelnych zarządów kolejowych, aby odstąpić całkiem od kilkuwiekowego nawyknienia podziału doby na dwie połówki i natomiast dzielenia i liczenia dnia na 24 godzin. A w świecie nowożytnym komunikacja kolejowa stała się czynnikiem tak przerażającym, że społeczeństwo słusznym jej inowacjom długo opierać się nie potrafi. Czyż dawno temu, jak administracja kolejowa u nas i w cesarstwie niemieckiem postanowiła, iż w służbie wewnętrznej i rozkładach jazdy nadal posługiwać się będzie nie astronomicznym, lecz średnio-europejskim czasem, gdyż pierwszy, lubo jedynie prawdziwy, dużo za sobą pociąga rozmaitości, a przeto i bałamuctwa w ruchu kolejowym. Z początku było wiele szemrania i narzekania. Dziś jednak stało się tak, jak koleje chciały i to w całej Europie z jedynym wyjątkiem Cislitawji, bo w Austrji panuje przecież, jak wiadomo, prawo historyczne spóźniania się trochę we wszystkiem, Tylko w polskiej dzielnicy naszej z cichym żalem a może i zgrzytem zębów, cofnięto wszędzie skazówki na zegarach dobrowolnie, aby się przypadkiem nie przybyć za wczas, jeśli nam wypadnie jechać koleją.

Tu się samo nastręcza pytanie, jakie korzyści pociągnie za sobą dla zarządów kolejowych nowy sposób liczenia godzin, a następnie czyli nowozaprojektowana metoda rzeczowa, jeśli jest pożyteczną, ustali się prędko i gładko w życiu potocznem? Najpierw się zastrzedz należy, że wcale nie zamierzamy sprawy niniejszej rozpatrywać ze stanowiska astronomicznego, ponieważ kwestja, jaki sposób obliczania doby jest korzystniejszym dla publiczności, nic nie ma wspólnego z astronomją, która zresztą od dawien dawna już dzieli i oblicza dobę na 24 godzin.

Wracając do naszej rzeczy, może nie zawadzi co do pobudek nowatorstwa „przypomnieć“ czy-

telnikom co następuje: Mówimy i piszemy wszyscy wciąż niejasno, ale powszechnie: rano, przed południem, w południe, przed objadem, w porę objadową, po objedzie, po południu, wieczorem, z wieczora, w nocy i t. p. chcąc wrzekomo nacechować bliżej porę dnia i godzinę czasu. Że atoli wszystkie te wyrażenia tak popularne pozbawione są w gruncie rzeczy wszelkiej dokładności, już nic zgoła nie mówiąc o ścisłości naukowej, tego chyba bliżej objaśniać i dowodzić nie ma potrzeby. Nie o wiele lepiej się dzieje z oznaczeniem czasu, jeżeli na zegarach naszych dzielimy dobę na dwa równe okresy dwunastogodzinne. Wszak mówiąc o czemś, co się dzieje, albo odnosi do czasu począwszy od godziny pierwszej aż do dwunastej, zniewoleni jesteśmy wciąż dodawać objaśnienia bliższe w wyrazach przed południem — po południu — za dnia albo w nocy... Często jednak może to nawet najostrożniejszego człowieka spotkać, że coś zarządzi, lub napisze bez dania określników zwyż wymienionych a stąd wyniknie różnorakie zamięszanie, nieporozumienie, różne *qui pro quo*, a często i nielada zawód i przykrości przerozmaite, co stwierdzać przykładami byłoby zbytecznem, bo zapewne każdy wie o tem najlepiej z własnego niemiłego doświadczenia. Miało się np. gdzieś pilnie wyjechać; woźnicę zamówiono na godzinę 6, nie dodawszy uwagi bliższej, jaka to ma być godzina 6-ta. Woźnica zamiast z wieczora zjawia się się dopiero o 6 zrana, i t. p. Jasna rzecz, że także na kolejach żelaznych często znaczne powstają niedogodności z obecnej rachuby godzin z powodu jej sztucznego i potrzeby dodatkowego zawodu określenia. Koleje są też najwięcej może interesowane w zaprowadzeniu prostej, wcale niedwuznacznej i naturalnej rachuby czasowej; zniewala ich do tego nieodbita konieczność jasności i zwięzłości. Weźmy np. rozkłady jazdy kolejowej. Dotychczas musiano w nich podając godziny odjazdu i przyjazdu zawsze domieszczać określenie bliższe wyrazami: przed południem — po południu — za dnia — w nocy. A jak często przeoczyć może te określniki publiczność podróżująca! Idźmy dalej! Komuż niewiadomo, jak bardzo niejasnemi są wyrazy: w dzień, w nocy! Postanowiono zatem w obecnych regulaminach ruchu kolejowego, że dniem jest czas od 6 zrana do 6 z wieczora. reszta zaś czasu dziennego, poczytuje się za noc. Czyż to jednak prawda ściśle biorąc rzeczy. Wszak w lecie dzień się zaczyna już o 4-tej a o 6 z wieczora daleko jeszcze jest do nocnych ciemności. Wręcz znów inaczej dzieje się w zimie. Radzono sobie tedy w ogłoszeniach drukowanych ruchu kolejowego w ten sposób, że godziny nocnej jazdy drukowano tłustym drukiem, a dziennej jazdy czcionkami zwykłemi bo garmontem. Czyż jednak podróżują kolejami sami tylko specjaliści w kunszcie drukarstwa?? Kto choćby tylko pobieżnie rozważył przytoczone przez nas okoliczności, przyznać musi, iż z takich niejasności i dwuznaczników w rozkładach jazdy wyniknąć musiały nieraz dla podróżujących wielkie i ważne zawody, dla zarządów zaś kolejowych nieustanne reklamacje dość kłopotliwe.

Czas przeto był wielki zerwać z niemądrą tradycją i nawyczkami, za któremi zgoła nic nie przemawia, a powrócić do używanego w starożytności aż do wynalezienia w roku 1502 zegarków kieszonkowych — trybu liczenia godzin od 1 aż do 24 ch.

Co się dalej tyczy dość drażliwej kwestji, czy w mowie będące przeobrażenie nie sprawi dotkliwego przewrotu w całem zegarmistrzowstwie i nie nabawi znacznych wydatków każdego, kto ma zegar dzisiejszego układu, można na szczęście z łatwością rozproszyć wszelkie obawy i zarzuty. Kto umie do dwunastu dodawać jeszcze drugą dwunastkę, ten pozostanie przy obecnym swym zegarku i obejdzie się snadno bez żadnej zmiany. Takich zaś posiadaczy zegarków, znających się na dodawaniu jako pierwszem działaniu arytmetycznem, będzie zapewne jak największej, ponieważ analfabeci, albo nie umiejący liczyć aż do 24 zwykle nie korzystają z dobrodziejstwa „czasomierzów“. Kto zaś nie będzie chciał trudzić się ustawicznem dodawaniem, ilekroć patrzy na zegarek, ten każe sobie na tarczy zegarkowej (Zifferblatt) wypisać liczby 13 do 24 sposobem ułamkowych mianowników pod dotychczasowemi znaczkami liczbowemi. Fabrykom zegarków zaś wolno wyrabiać nowe zegarki z podziałem czasu na 24 godzin. Gdyby jeszcze kto obawiał się, żeby mu ciągłe dodawanie w głowie patrząc na zegar dzisiejszy nie sprawiało trudności, to niechaj zechce uprzytomnić sobie, iż tejże samej operacji matematycznej podejmuje się, ile razy chce wiedzieć lub powiedzieć, ile minut z godziny bieżącej upłynęło, aczkolwiek przecież minuty nie są znaczone liczbami.

Bardzo łatwo nie przyjmie się przemiana w mowie będąca. Wszak t. zw. starzy zachowali w pamięci arcybolesnej i nie tają się z wyznaniem, ile im to przykrości i trudu sprawiało, zanim potrafili oswoić się z metrycznemi wagami i miarami, lubo dobrodziejstwo nowego systemu metrycznego jawnem jest jak słońce. Nie rokujemy też nowej rachubie czasu doraźnego zwycięztwa, lecz wierzymy w to zwycięztwo, gdyż ono wcale Pyrrhusowem nie będzie nastręczając publiczności cały szereg ulg i dogodności. Nakoniec wiemy dobrze, jako prawda i prostota zawsze odnoszą zwycięztwo. Przytem sprawa niniejsza już jest dość daleko posunięta. We Włoszech, w Indjach Wschodnich i w Kanadzie już wprowadzoną została nowa rachuba czasu dobowego. W bieżącym roku Francja i Belgja przyswoją sobie, jak zapowiedziano, nowy ten system dwudziestoczterogodzinowy, a cesarstwo Niemieckie już z powodów wojskowych nie pozostanie w tyle poza tak straszliwem dla Niemców mocarstwem, bo czapka gore... A my? A. E. J. O. U. *Austria erit in orbi ultima*. Austrja będzie, jak zawsze, w świecie ostatnia...

Boże Narodzenie w Grecji.

II.

Uroczystość Bożego Narodzenia poprzedza 40-dniowy post, który kończy się dopiero w pierwsze święto po pierwszej mszy św. odprawianej stale po drugiej po północy. Na wyspie Hydra, zapalają starsze niewiasty, oczekujące owej „pasterki“ wielkie ogniska po domach a to w tym celu, by Matka Boża nie marzła, czekając na Narodzenie syna. Tak samo bowiem jak i u nas żywa wyobraźnia ludu stawia mu święte zdarzenia tak wyraźnie przed oczy, iż on bierze je za bezpośrednie i przenosi w swoje najbliższe sąsiedztwo. Podobny motyw tłumaczy także inny zwyczaj, praktykujący się na głównie pasterskiej wyspie Naxos. Utrzymuje się tam podanie o bydlątkach, które oddechem ogrzewaly Dziecię, podanie zupełnie podobne do naszego. Otóż powstała stąd legenda, iż Chrystus opiekuje się stadami i do dziś dnia jeszcze w każde Boże Narodzenie obchodzi stajnie, bacząc, czy bydło ma co jeść i czy nie dzieje mu się krzywda. Pasterze zaś pieką osobne na ten dzień placki, z krzyżem na wierzchu, które na pamiątkę lizania Dzieciątka dają lizać bydłu i sami potem liżą.

Po owej rannej Mszy św. powracają wszyscy do domu, gdzie spożywają pierwszą po poście ucztę. Składa się ona głównie z gotowanego bobu. Poświęcają stół, wkładają świeczkę w kawałek ciasta, przyczem jedno z dzieci odmawia modlitwę. Podczas owej uczty obiegają tłumy dzieci ulice, śpiewając pod drzwiami domów kolendę, kończącą się zwykle pochwałami gospodarza, od którego oczekują darów. Skoro się uczyni dzień, zbierają się młodzi chłopcy, dziewczęta i starsi w osobne grupy, chodzą od domu do domu i składają sobie nawzajem życzenia, witając się słowami „Chrystus się narodził“, na co powitani odpowiadają: „Tak, zaiste urodził się“. Tak więc cała wieś jednoczy się w uroczystości, z zaniedbaniem na chwilę związków czysto rodzinnych, tak zresztą w Grecji szanowanych.

W wigilję pieką wszędzie osobny placek, obsypany orzechami, migdałami itp. Część jego posyła się dzieciom krewnych, część zaś kraje się i spożywa w domu. W każdy placek wkłada się przed upieczeniem sztukę monety i kto ją otrzyma, jest uważany za wybrańca losu. Przypomina to znany u nas placek z migdałem, podawany w Trzech Króli. Obrząd ten ukształtował się zresztą na wyspach, gdzie, jak powiedzieliśmy, wszystkie te obrzędy przechowały się w formie najczystszej a szczególniej na wyspie Hefallinja w tak zwanej uroczystości podpłomyka.

Po upieczeniu wszystkich placków, rozmaitych kształtem według tego, czy są przeznaczone dla domu, dla kościoła, gdzie wiszą rok cały jako ofiara i następnie bywają rzucane do morza, czy wreszcie jako podarunek dla proboszcza lub nauczyciela, zbierają się domownicy i przyjaciele w kuchni, gdzie ma być podpłomyk pokrajany. Na podłodze ustawiają trzy płonące pochodnie, na około nich siadają uczestnicy. Gospodarz obnosi placek nadkrajany i przeznacza dla każdego po jednym. Dla nieobecnych członków domu odlicza się ich części „na zdrowie“. Następnie wlewa gospodarz w płomień umyślnie przygotowaną mięszaninę wina i oliwy, wypowiadając przytem sakramentalne słowa: „Urodzenie Twoje, Chrystusie, postanowił Bóg“ i dopiero wtedy dzieli się ostatecznie podpłomyk, każdy odbiera swą część i poszukuje z wielkiem zajęciem pieniądza. Następnie dopiero zasiadają do uczty, przy której oczekują zwykle wezwania dzwonów na procesję.

Ucztę samą uważają za świętą. Wchodzi w nią zazwyczaj pieczyste z rożna. Resztki chowają się starannie do Nowego Roku, w którym to dniu wnoszą je do winnic, gdyż posiadają one, według wierzenia ludu, cudowną moc działania na winnice.

Jedno jeszcze istnieje ładne do dnia Narodzenia przywiązane podanie. Oto o północy roztwiera się nagle niebo i ukazuje się na złotym tronie Chrystus, otoczony chórami aniołów. Ale tylko czyste serce może go ujrzeć. Młode dziewczęta oczekują tej chwili siedząc około ogniska, a gdy nadejdzie, powinna każda coprędzej wypowiedzieć jakie życzenie, które zawsze się spełnia. Nie może ono jednak być długiem, gdyż Boska siła działa tylko tak długo, jak długo niebo jest otwarte. Wierzenie to spotykamy zwłaszcza w greckich miastach Bułgarji, jak n. p. w Warnie i Stenimachos.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 stycznia.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Wilhelma, biskupa i Jana Dobrego; jutro Higenjusza i Leoncjusza, biskupów; pojutrze Honoraty, panny i Arkadjusza, papieża.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski. Sumę odprawi następnie ks. J. Nieć.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro nabożeństwo brackie SS. Aniołów Stróżów.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: słomki, kozły [rogacze], zające, lisy, jarząbki, cietrzewie, dropie głuszce i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie łanie, kozły, cielęta, spiczaki, borsuki, kury, przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu styczniu wolno łowić wszelkie ryby bez wyjątku, jeżeli mają przepisaną miarę. Ochraniać należy raka zarówno samca, jak samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpocząć się dziś o godzinie 7 minut 37, zachód przypada o godzinie 3 minut 58, długość dnia 8 godzin minut 21.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Cywilna odwaga. (Kartka ze wspomnień lat sześćdziesiątych). Warszawa, jako stolica Królestwa polskiego, jednoczyła w sobie główne ognisko narodowego ruchu. Rząd carski w bezsilnej wściekłości drżał i wachał się. Wyczerpano wszelkie środki, a demonstracje uliczne, śpiewy patrjotyczne w ulicach i kościołach, stroje polskie były tego niezaprzeczonym dowodem. Postanowiono działać inaczej na ukrócenie sprzysiężenia; wywołano z zapomnienia dawnego magnata polskiego, margrabiego Gonzagę-Wielopolskiego, któremu też car powierzył rządy jako naczelnikowi cywilnemu. Przeszłość margrabiego miała swoje plamy, to też w pierwszym dniu zaraz po jego przyjeździe uczęstowany został „kocią muzyką“. Na to naczelnik cywilnego rządu odpowiedział wyrazem: „Hołota“ i stworzył pismo *Komunały*, pod redakcją swego zausznika p. Miniszewskiego, Cześnikowicza, w którym począł wydrwiwać wybryki „bezwiednej czerni“, przedstawiającej naród polski i grozić, że tę kupę zagorzalców utłumić i uspokoić potrafi. Tymczasem ruch się wzmagał, rozwijał, lała się już krew na ulicach, pan margrabia siedział w „Radzie stanu“, utworzonej przez siebie, wypowiadał wspaniałe mowy, na temat „cywilnej odwagi“ i w dalszym ciągu rządził samodzielnie, nie sięgając wszakże po władzę dyktatora. Arogancja magnata doszła do zenitów bezprawia. Pan margrabia szyderczy, dumny, chłodny oniemał wypowiedział wojnę opinji publicznej, patrjotyzmowi, wierze, przeszłości i historji. Czując się skrępowanym w Belwoderskim pałacyku, przenosi się do pałacu Brühlowskiego i tu urządza się po królewsku.

Jednego dnia pan margrabia zasiadł na balkonie od strony ogrodu. Ogród ten należał do klasztoru OO. Reformatów, a przytykał do pałacu. Nagle czujne ucho margrabiego łowi jakieś szmery i szelest. Bystrem spojrzeniem radby przeniknąć zarośla i drzewa i o nieba! widzi jak najwyraźniej między gałęziami rozłożystej lipy jakieś indywiduum w jasnej konfederatce w żupanie kryje się wśród gałęzi. W wyobraźni p. margrabiego owo indywiduum wyrasta na olbrzyma, na zbója, czyhającego na jego życie. Zrywa się, wbiega do sali, dzwoni, zwołuje służbę, straż policyjną i żandarmów. W niespełna kwadrans wielki oddział policji wkracza do ogrodu i widzi najwyraźniej jak ów mniemany lub przypuszczalny morderca margrabiego przesuwa się zręcznie z drzewa na drzewo. Nareszcie go schwytano.

— Jest, jest! — woła kamerdyner pana margrabiego — już go prowadzą!

Za chwilę otwierają się podwoje do sali, a naczelnik oddziału mówi do margrabiego:

— Wot ani! Wasze Prewoshoditelstwo.

Był to wielki kot, ubrany w kaftanik, przepasany paskiem i z przywiązaną do głowy konfederatką!

Pan margrabia nazajutrz ukazał się na mieście w powozie, w otoczeniu ośmiu konnych żandarmów!

* **P. Tadeusz Smarzewski,** redaktor warszawskiego *Słowa*, przybył do Krakowa.

* **Ślub.** W kaplicy książęco-biskupiej odbył się wczoraj o godz. w pół do 6-tej po południu ślub p. dra Jerzego Madeyskiego, praktykanta koncept. Namiestnictwa w Wiedniu, syna b. ministra wyznań i oświaty, z panną Marją Homolacsówną, córką ś. p. Bronisława. Związkowi pobłogosławił Najprzew. ks. biskup, poczem w podniosłem przemówieniu wskazał młodej parze doniosłe czekające ją obowiązki. Liczny orszak ślubny, złożony z najbliższych krewnych nowożeńców, udał się następnie do Grand Hotelu, gdzie odbyła się uczta weselna.

* **Sekcja skarbowa** w dniu 8 b. m. na trzeciem posiedzeniu załatwiła tytuł V: Ubezpieczenie publiczne, dochody 15.200 złr., wydatki 141.027 złr. oraz tytuł VII: Upiększenie miasta, dochody 1.710 złr., wydatki 17.613 złr. Zostają do załatwienia, tytuł XII, XIII i XIV, a w końcu VI: Wydatki nadzwyczajne.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa Technicznego,

odbędzie się w poniedziałek dnia 11 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy Rynku głównym l. 17, II piętro. Porządek dzienny obejmuje: a) Odczytanie protokółu z poprzedniego zgromadzenia; b) Sprawozdanie zarządu z czynności za czas od 16 marca do 31 grudnia 1896; c) Sprawozdanie bibljotekarza; d) Sprawozdanie redakcji za rok 1896; e) Sprawozdanie komisji lustracyjnej; f) Uchwalenie budżetu na rok 1897; g) Wybór przewodniczącego, jego zastępcy, 9 członków zarządu, redakcji i komisji lustracyjnej; h) W końcu wnioski członków. Ze względu na ważność spraw, uprasza zarząd o liczny współudział, a w celu porozumienia się co do wyborów, o wczesne przybycie.

*** Kadencja lutowa** Ławy przysięgłych rozpoczyna swe czynności we środę dnia 3 lutego br. Dotychczas jest na porządku dziennym siedm spraw karnych, a mianowicie dnia 3 lutego: Marjanna Domagalska, zbrodnia skrytobójczego morderstwa w Bieńczycach, dnia 4: Marjan Klimek, znana sprawa kradzieży rowerów i innych rzeczy (3 do 4 dni); dnia 8: Franciszka Kuśnierz, zbrodnia kradzieży; dnia 9: Franciszek Kumala i Anna Bobak, zbrodnia skrytobójczego morderstwa (2 dni); dnia 12: dwie rozprawy, obie o zbrodnię kradzieży, przeciw Wawrzyńcowi Kurtzowi jedna, druga przeciw Karolowi Blaskiemu; dnia 16: Slepicki Mikołaj, obraza honoru.

Skład Trybunału będzie następujący: przewodniczący, tytularny radca sądu krajowego wyższego i tymczasowy kierownik sądu krajowego karnego, dr. Juljan Morelowski. Zastępcy przewodniczącego: Radcy sądu krajowego Jan Fetter, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski, Teofil Giebułtowski i dr. Djonizy Wezele-Pogorzelski. Asydenci: radcy sądu krajowego: Wilhelm Höflich, J. Fetter, J. Uhr-Stebelski, T. Giebułtowski, dr. D. Wezele-Pogorzelski. Sekretarze: radcy sądu krajowego: Feliks Osadziński, Bernard Miller, Józef Wilusz, Władysław Drobner. Adjunkci sądu krajowego: Ernest Werner, Kazimierz Gałdziński i dr. Kazimierz Czyszczan.

Z przyjemnością zaznaczamy, iż między posłami polskimi obecnymi w Izbie poselskiej podczas głosowania w sprawie cylejskiej, znajdował się także ks. Karol Fischer, którego nazwisko jedynie przez pomyłkę opuściliśmy.

Komisja tramwajowa pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina odbyła w piątek ankietę z delegatami Tow. belgijskiego w sprawie budowy tramwaju elektrycznego w Krakowie. Już dzisiaj można sądzić z przebiegu piątkowego posiedzenia, że pertraktacje doprowadzą do pożądanego skutku. Gmina domaga się zaprowadzenia następujących linij: głównej, dalej od ulicy Siennej przez Starowiślną i Dietlowską, następnie od Rynku do Parku krakowskiego i przez ulicę Zwierzyniecką, a nadto gmina projektuje tramwaj elektryczny przez ulicę Sławkowską i Długą, wreszcie przez Wolską do Parku dra Jordana.

Tow. belgijskie według ustawy ma się przeistoczyć w Towarzystwo pod nazwą: Austrjackiego z siedzibą w Krakowie.

*** Wystawa warzywno-owocowa.** Niezależnie od „wystawy letniej" w roku b. w pierwszej połowie października odbędzie się w Krakowie wystawa warzywno-owocowa, której program będzie w ciągu lutego ogłoszony i rozesłany wszystkim, którzy się o niego zgłoszą. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, poparte subwencją ministerstwa rolnictwa, zaprasza naszych producentów, wielkich i małych, do jaknajwiększego udziału w tej wystawie tak w interesie własnym, jakoteż w celu przedstawienia obrazu ogólnego naszej produkcji na tem polu. Do konkursu dopuszczone będą tylko krajowe płody, a zwłaszcza: a) owoce świeże w kolekcjach lub w większych ilościach w należytem opakowaniu, b) drzewka i krzewy owocowe, c) warzywa i jarzyny świeże, d) przetwory owocowe i warzywne itp. Nagrody będą rozdawane w postaci: a) medali i listów ministerstwa rolnictwa i Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, b) nagród pieniężnych. Adres Towarzystwa: ul. Mikołajska, 5.

*** Interesujący pomnik** ruchu kobiecego posiada w swych zbiorach nasza Bibljoteka Jagiellońska. Jest to rękopis z XVII wieku, zanotowany w katalogu p. n. „Artykuły panieńskie". Rękopis zawiera żądania przedstawione Sejmowi polskiemu przez kobiety za czasów Władysława IV, ułożone w dwudziestu pięciu artykułach. Wyjmujemy najciekawsze: Pierwszy z nich opiewa: „W uwadze, iż stało się powszechnym zwyczajem, że młodzi panowie zbyt wiele czasu tracą na staranie się o żonę i zbyt długo nas powstrzymują od ostatecznego postanowienia, ma być ustanowiony termin prekluzyjny na czas od oświadczenia się do istotnego zawarcia małżeństwa, który ma upłynąć najdalej w czerwcu każdego roku". Artykuł V domaga się ukarania grzywną 1.000 zł. p., wpływającą do kasy dla osierociałych panien, wszystkich młodzieńców, którzy oświadczywszy się o pannę w czasie zapust, nie poprowadzili jej najdalej w czerwcu do ołtarza. Charakterystyczny jest artykuł VI, który opiewa: „W uwadze, iż wielu panów młodzieńców zaniedbuje obowiązki rodzinne i dochodzi częstokroć do późnego wieku, nie obrawszy towarzyszki żywota, okazuje się koniecznem ustanowienie w każdym powiecie pewnych terminów, co najmniej czterech w roku, na zgromadzenia, na których mają się zbierać zarówno młodzieńcy jak i panny, a to w celu zawarcia znajomości. Kto z panów młodzieńców bez przyczyny nie przybędzie, ma być pozbawiony czci". Wdowami zajmuje się artykuł X: „Ponieważ wdowy, pomimo utraty nawet dwu mężów, nie wstydzą się wabić młodzieniaszków, żądamy, by wdowom wyżej lat 40, pod karą utraty czci, zabronione było małżeństwo, a to także z przyczyny, że tak letnie wdowy powiny raczej gotować przędziwo i odmawiać pacierze". Artykuł XIII żąda uwolnienia od podatków i potanienia kosmetyków, gdyż „skoro nie wszystkie panny cieszą się czarującą pięknością, nie można żadną miarą mniej pięknym odmawiać środków do podniesienia wdzięków". Art. XIV domaga się postanowienia, że kawaler ma najdalej do 30-go roku życia obrać sobie małżonkę. Następnie zawierają „artykuły" żądanie, by tylko ludzie podobnych usposobień, wad lub zalet wchodzili z sobą w związki małżeńskie. Wieńczy dzieło postulat brania do wojska tylko takich wdowców i kawalerów, którzy są pozbawieni wszelkiej „energji życiowej", lub też dotknięci wybitną ułomnością. Art. XX bierze w opiekę uciśnione żony: „Ponieważ znajdują się mężowie pozbawiający małżonki przyjemności tańca, żartów i innych rozrywek, mają te im być dozwolone prawem na przeciąg 10 lat od zawarcia małżeństwa".

*** Bal prawników Wszechnicy Jagiellońskiej** odbędzie się, jak już wspominaliśmy, 10 lutego b. r. Protektorat nad balem przyjęła JWP. Marszałkowa hr. Stanisławowa Badeniowa, oraz Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Szczęsny Kreutz. Przypuszczać należy, że bal ten, poparty sympatją całej publiczności, należeć będzie do najświetniejszych zabaw tegorocznego karnawału, do czego w znacznej mierze przyczyniają się gorliwe starania komitetu, oraz cały szereg przygotowanych niespodzianek. Niechcąc popełniać niedyskrecji, nie będziemy ich zdradzać, wspominając jedynie o paletkach malowanych przez najgłośniejszych malarzy polskich, które każda z pań otrzyma w upominku.

Komitet urzęduje codziennie od 3—4 w mieszkaniu prezesa p. Leopolda Mussila, ul. Karmelicka, II. piętro, w dniach zaś: 8, 9 i 10 lutego w hotelu Saskim nr. 18 od godziny 9—1 rano i od 3—6 po południu.

Bal na stację ratunkową. Jak się dowiadujemy, zapowiedziany na 6 lutego b. r. bal lekarski budzi w mieście i na prowincji wielkie zainteresowanie. Protektorat przyjął J. E. prezydent ministrów hr. K. Badeni. Dochód z wieczoru ma być przeznaczony na przysporzenie funduszów na budowę własnego domu dla Towarzystwa ratunkowego. Do świetności balu przyczyni się między innemi i ta okoliczność, że zaszczytnie znani naszej publiczności kompozytorowie, jak p. Jan Ostrowski, profesor konserwatorjum i p. Franciszek Konopasek, dedykowali komitetowi balu swoje cenne utwory; pierwszy skocznego mazura, drugi zaś prześliczną galopkę z instrumentacją p. Kapelmistrza Hocka. Komitet balu ze swej strony dokłada wszelkich starań, aby bal ten uczynić jednym z najświetniejszych w tegorocznym karnawale i wskrzesić tradycję tak świetnych niegdyś balów lekarskich, a że się zamiar uda, nikt chyba nie wątpi, kto zna listę komitetu. Dziarskość, energja, zapał, zalety towarzyskie komitetu dają pełną rękojmię, że bal lekarski będzie *great attraction* tegorocznego karnawału.

Dom własny dla Towarzystwa ratunkowego jest celem wieczoru — jest to bodziec potężny dla Krakowian, otaczających zasłużoną sympatją pożyteczną i dobroczynną instytucję.

*** Sprawozdanie** krakowskiego ochotniczego Tow. ratunkowego za rok 1896. Towarzystwo udzieliło w tym czasie pomocy w 1937 wypadkach; w dzień razy 1319, w nocy 618. Z tego: w nagłem zasłabnięciu 827 razy, uszkodzeniu cielesnem 747, samobójstwie 23. Najwięcej samobójczych przypadków przypada na grudzień (4), w miesiącach wrześniu i listopadzie nie było wcale zamachów samobójczych. W przypadkach obłąkania pogotowie wzywano 69 razy, nadmienić jednak wypada, że do jednej osoby jechano po parę a nawet kilka razy, co liczbę samych przy padków zmniejsza. Przewieziono w tym czasie do szpitala 595 osób, do mieszkania 80, do stacji ratunkowej 44; dotkniętych było mężczyzn 1125, kobiet 670, dzieci 92.

*** Z Tow. oświaty ludowej.** Staraniem zarządu głównego krak. Towarzystwa oświaty ludowej odbędzie się w niedzielę dnia 10 stycznia 1897 roku o godzinie 3 po południu w sali gimnazjum św. Anny drugi bezpłatny wykład popularny prof. Czesława Pieniążka na temat: Moskale w Krakowie za konfederacji Barskiej.

*** Koło mieszczańskie** urządza w pierwszych dniach lutego bal maskowo-kostjumowy w połączeniu z tańcami. Wstęp tylko za zaproszeniami.

Loterja gospodarcza, która odbyła się 20 grudnia 1896-go r. przyniosła brutto dochodu 2024 złr. 28 ct. odjąwszy od tej kwoty 333 złr. 78 ct., wydane na zakupno 1550 fantów i na urządzenie loterji, pozostało 1690 złr. 50 centów jako czysty dochód na rzecz Domu Pracy na Kazimierzu. Serdeczne podziękowanie należy się ze strony komitetu hojnym ofiarodawcom, którzy do tak świetnego rezultatu przyczynili się, zasyłając na loterję wielką ilość zwierzyny, drobiu i. t. d., oraz datki pieniężne; jak również Paniom łaskawym, które z niestrudzoną zapobiegliwością urządzeniem stolików zająć się raczyły.

Za komitet *Eliza Pareńska*.

Jeszcze żydzi z Grzegórzek nie mogą zapomnieć porażki, jakiej doznali w procesie prasowym ze znanym „Mikadem". ciągle bowiem dają tego dowody. Donoszą nam właśnie z Grzegórzek, że żydzi, którym solą w oku jest świeżo założony tutaj sklep chrześcijański pani Z. starają się wszelkiemi sposobami podkopać jej byt materjalny. Czego oni nie mówią, o czem nie piszą do Starostwa, dość powiedzieć, że między „zarzutami", jakie stawiają pani Z., jest ten, że mąż jej jest pracownikiem w zecerni *Głosu Narodu*. *Risum teneatis*! Ludność chrześcijańska z Grzegórzek na wszelkie machinacje żydowskie pozostaje głuchą, wie ona juz z doświadczenia, gdzie towar jest lepszy, gdzie hasłem jest uczciwość, a gdzie wyzysk i szwindel.

*** Z „Harmonji".** Przypominamy, że dzisiaj o godz. wpół do 5 tej po południu, odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja", w sali Rady miasta. Ze względu na doniosłość spraw, wydziałowi zależy bardzo na licznym udziale członków Towarzystwa.

*** Pralnia.** Obok Domu pracy kobiet imienia arcyksiężniczki Marji Krystyny, istniejącego w dzielnicy Kazimierz przy ulicy Piekarskiej l. 8, otwarto dnia 2 stycznia b. r. nowo zbudowaną pralnię, która już dzisiaj zatrudnia kilkadziesiąt kobiet, a liczba robotnic ma się niebawem podwoić. Z przyjemnością przekonaliśmy się nietylko o wzorowem urządzeniu pralni, ale i o pięknem praniu i prasowaniu, a męzkie koszule, które nam pokazywano, w niczem nie ustępują bieliznie pranej w Wiedniu. Zamówienia też liczne napływają. P. Cezary Haller, który zwiedził pralnię, wyraził się o całem urządzeniu z wielkiem uznaniem i przyrzekł oddawać tam do prania całą bieliznę Hotelu Saskiego. W przyszłym tygodniu będzie też otwartą na I piętrze duża szwalnia na 80 rąk; wykonywaną tam będzie przeważnie robota prosta, aby zatrudnić każdą kobietę szukającą pracy. Dział przędzenia, skubania pierza i rosharu oddawna istnieje, cy w Domu pracy i nadal zatrudniać będzie mniej uzdolnione do pracy kobiety. Jest i ta korzyść, że matki mogą zostawiać dzieci w ochronce tamże przez Siostry miłosierdzia utrzymywanej, a same zarabiać będą bądź w pralni, bądź w szwalni. Cały zakład oświecony gazem i pod ścisłym nadzorem Sióstr miłosierdzia zostający, czyni jak najlepsze wrażenie i zasługuje, aby go popierano. Zamiast dawać nieraz bezużyteczną jałmużnę osobom mogącym jeszcze na chleb zarabiać, odsyłajmy je do Domu pracy w tej nadziei, że praca je tam uszlachetni i dźwignie najskuteczniej z ubóstwa, w jakie Kraków obfituje.

Ofiara swawoli. Czteroletni Marjanek Nalepa, syn właściciela dorożek, w towarzystwie 13-letniego chłopca jeździli saneczkami, ciągnionemi przez psa. Pies spłoszony szarpnął saneczkami tak nieszczęśliwie, iż chłopczyna uderzył tyłem głowy prawdopodobnie o gwóźdź w tylnej poręczy sanek. Po dwóch dniach dziecko zakończyło życie.

Słuszne oburzenie. Piszą do nas z miasta: Przechodząc ulicą Grodzką dnia 5 bm, ze zdumieniem spostrzegłem w szynku żydowskim kolędników ze szopką. Dawali oni przedstawienie w sali zapełnionej samemi żydami. Zdaje mi się, że kolędy nasze na taką obrazę nie zasługują. Wierzę, że ci ludzie zrobili to przez brak zastanowienia, a nie ze złej woli, bądź co bądź zasłużyli na naganę. Możeby władze odpowiednie, wydając pozwolenie, objaśniły kolędników o tem, co wypada, a co nie?

*** Ślizgawka** obok ogrodu Botanicznego, od lat 25 istniejąca, cieszy się stałemi względami amatorów sportu łyżwowego. Lód zawsze dobry, gładki, porządek wzorowy, budynki obszerne, wygodne i ciepłe. Łyżwującym przygrywa codziennie „Harmoniopan", a we czwartki, niedziele i święta muzyka „Harmonii". Obok tego w dniach świątecznych i we czwartki stawy wieczorem są zawsze oświetlone światłem bengalskiem, a młodzież otrzymuje dla uciechy różnokolorowe ogniki.

*** Kronika policyjna.** W sklepie wiktuałów u żyda na Grzegórzkach, przyłapano Tomasza Wojtylaka i jego wspólnika Henryka Broszkiewicza w chwili, kiedy jeden z nich kradł pieniądze żydowi. Odstawieni do urzędu gminnego, skopali i sponiewierali woźnego gminnego. Broszkiewicz na zapytania odpowiadał nie chciał, mówiąc, że się będzie tłómaczył „w hąku". Spółka ta od dłuższego czasu grasowała i okradała Grzegórzki, obecnie oddano ją pod opiekę do św. Michała.

*** Żydowskie konszachty.** Do *Deutsches Volksblatt* telegrafują z Krakowa: „Ubiegłego tygodnia przybył tu z Wiednia dr Rapaport i zawarł za pośrednictwem swojego „Mojśka", Hirscha Landaua tej treści układ z żydem drem Leonem Horowitzem, że ponownie zostanie przez nową Izbę handlową do Rady państwa wybrany, że natomiast złoży mandat do Sejmu, który

wszechwładny w Izbie handlowej Landau powierzy Horowitzowi. Przy tej sposobności otrzymał Landau od Rappaporta 4.000 złr. na dobroczynne cele“.

* **Konfiskaty:** W r. 1896 z polecenia Prokuratorji państwa skonfiskowano w Krakowie 50 pism periodycznych, z tego 2 razy *Chochlik*, 2 razy *Djabła*, 5 razy *Głos Narodu*, 3 razy *Kurjer kolejowy*, 12 razy *Naprzód*, 5 razy *Prawo ludu* a raz *Bociana*, która to ostatnia konfiskata bez wątpienia wpłynie ujemnie na przyrost ludności miasta Krakowa.

Z Podgórza piszą do nas: Staraniem Kółka amatorskiego odbędzie się w „Sokole“ podgórskim dnia 10 b. m. w niedzielę o godz. 7-mej wieczorem przedstawienie amatorskie z nader urozmaiconym programem, na który złożą się: „Zarzutka białowa“, krotochwila w jednym akcie z francuskiego, monolog Normanda „Cylinder“, monolog Sienkiewicza „Sabałowa bajka“; na zakończenie operetka w 1 akcie (Bełzy) „Słowiczek“. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcami, w której udział wziąć mogą osoby zaproszone. Czysty dochód z wieczoru przeznaczony na pokrycie kosztów budowy „Sokoła“ w Podgórzu.

We Lwowie dnia 9 b. m. w kościele OO. Jezuitów pobłogosławiony został związek małżeński między panną Jadwigą Szemelowską a hr. Kazimierzem Russockim.

Rektor uniwersytetu warszawskiego, p. Kowalewski, jak zapewnia *Warsz. Dniewnik*, ma wkrótce otrzymać inne stanowisko.

* **Rada krajowa kolejowa**, której trzyletni mandat obecnie upływa, została na dalsze trzy lata wybraną. A mianowicie Wydział krajowy wybrał dotychczasowych członków: dra Henryka Kolischera, dra Juljusza Leo, dra Tadeusza Pilata, dra Tadeusza Skałkowskiego, prof. Karola Skibińskiego i Stanisława Szczepanowskiego. Tow. rolnicze krakowskie wybrało swym delegatem do Rady kolejowej Władysława Struszkiewicza. Tow. gospodarskie galicyjskie Mieczysława Onyszkiewicza. Tow. galic. leśne Kazimierza Achta. Izba handlowo-przemysłowa lwowska Jakóba Piepesa, krakowska Józefa Faltera, brodzka Oktawa Sałę, wreszcie Tow. naftowe Adama Trzecieskiego.

Zawsze oni. Od dłuższego czasu krążyły głuche wieści w Warszawie o jakiejś „loterji żydowskiej“, zorganizowanej, naturalnie, bezprawnie, lecz na szeroką skalę. Zdarzały się nawet wypadki sporadyczne, że tu i owdzie w Królestwie przytrzymano kogoś, posiadającego bilet na tajemniczą loterję. Okoliczność ta obudziła większą czujność ze strony organów policyjnych, aż nareszcie po nitce do kłębka sprawę wyświetlono. Naczelnik straży ziemskiej oddziału mokotowskiego, kapitan Bieliński, dowiedział się, że mieszkaniec Piaseczna, niejaki Josek Hermanowicz, (naturalnie żyd) zajmuje się sprzedażą biletów na pokątną loterję. Z opowiadań owego Hermanowicza okazało się, co to za loterja. Ponieważ w ciągu ostatnich kilku lat popyt na bilety warszawskiej loterji klasycznej znacznie się wzmógł, ograniczona zaś planem liczba losów zaledwie cząstkę żądających mogła zaspokoić, przeto pomysłowi żydowscy spekulanci postanowili zorganizować współrzędną loterję własną. Odbito więc dużą ilość biletów po różnej cenie w stosunku do mogącej przypaść wygranej i owe bilety kolportowano na wielką skalę. Na kolporterach w osobach drobnych handlarzy, faktorów i różnych dwuznacznych indywiduach, nie zbywało. Kolporterzy mając zapewnioną znaczną prowizję, bałamucili łatwowiernych obietnicami znacznych wygranych a to podług numerów, wyciąganych z koła przy rozgrywaniu loterji klasycznej Oszuści, ściągając od naiwnych pieniądze, ani myśleli realizować zaciągniętych zobowiązań. Kiedy już kapitan Bieliński dowiedział się o powyższych szczegółach, Josek Hermanowicz został aresztowany. Kolporter, przy którym znaleziono kilkanaście biletów loterji żydowskiej, wskazał na Moszka Helmera, jako głównego agenta. Helmer mieszka pod Nr. 17 przy ulicy Twardej w Warszawie i utrzymuje skład z mąką. Tam w nocy udano się na rewizję, której, naturalnie, Helmer nie oczekiwał. Rezultat przedsięwziętych poszukiwań wypadł pomyślny. albowiem pod łóżkiem Helmera znaleziono skrzynkę, a w niej 1,099 gotowych do wypuszczenia w obieg biletów ponumerowanych. Nadto przy synach Helmera: 20-letnim Abramie i 15-letnim Szmulu znaleziono podobne bilety w ilości 188 sztuk. Rodzina Helmerów zajmowała się także rozsprzedażą biletów na loterje zagraniczne, wykryto bowiem w ubraniu młodego Szmula 19 biletów loterji saskiej i 7 brunszwickiej. Dalsze śledztwo w sprawie „loterji żydowskiej“ zostało rozwinięte. Nie trzeba chyba dodawać, że przyłapanie żydowskiej bandy wyzyskiwaczy jest w Warszawie „kwestją dnia“.

Z Dobczyc piszą do nas: W sobotę dnia 2 stycznia b. r. odbyło się tu w naszem mieście staraniem ks. T. Papescha, katechety miejscowego i prezesa Czytelni katolickiej, przedstawienie amatorskie, na którem odegrane zostały jednoaktówki: „Gorzałka“ i „Werbel domowy“, oraz odeklamowano „Powrót taty“. — Wykonanie ogólne wypadło bez zarzutu. Duszą i sercem wieczoru był katecheta tutejszej 5-klasowej szkoły mięszanej, ks. T. Papesch. Sala była szczelnie zapełniona. Po odbytem przedstawieniu nastąpiła zabawa z tańcami na której królowały pani R. i panny Miar. Wieczór ten przyniósł znaczny dochód, przeznaczony na budowę domu Czytelni katolickiej, który w krótkim czasie ma tutaj stanąć.

Z Gdowa piszą do nas: Tutejszym dzieciom a nawet i szerszej publice zrobiła prawdziwą przyjemność nauczycielka ze Stadnik, aranżując „Jasełka“. Aczkolwiek dzieci nigdy żadnych przedstawień nie widziały. co ogromnie utrudnia wyuczenie i mimo prymitywnych dekoracyj — całość wypadła zupełnie zadowalniająco.

Z Łącka piszą do nas: Nasze ciche miasteczko zostało w ostatnich czasach poruszone kilkoma ważnemi wypadkami. Pierwsze wypadki, o tych wspomnieć nie warto, są bowiem dla nas zanadto przykre, ostatni jednak był jakby kroplą rosy ożywiającej łącką ludność. Dzieci nasze szkolne odegrały kilka razy „Jasełka“ z wielkim zapałem i artyzmem, szczególniej rolę Bartosza, wobec inteligencji miejscowej i masy ludu. Urządzeniem tychże zajmował się tutejszy wikary ks. Władysław Kopernicki, którego niezmordowanej pracy zawdzięczamy nietylko wprowadzenia „Jasełek“ ale i zeszłoroczne otwarcie „Czytelni“. Przez swą pracę i poświęcenie zyskał on miłość i zaufanie ludu. Oto zaledwie od roku tutaj jest, a nie ma chaty, choćby najwięcej oddalonej, w którejby nie był by poznać stosunki osobiste i moralność ludu naszego, Takich jak najwięcej!“

Ze Schodnicy otrzymujemy następującą korespondencję: Z przykrością muszę Wam donieść, że w części Galicji tak zamarłej jak Schodnica, nie możemy wykończyć budującego się kościoła polskiego, wskutek tego w Boże Narodzenie nie mieliśmy polskiego nabożeństwa, i gdyby nie godny ks. proboszcz ruski, który po rusku nabożeństwo dla nas odprawił, setki Mazurów nie wiedziałoby, że to święto. Boleśnie było patrzeć, jak w tak wielkie święto nasze, nietylko żydzi, lecz i Rusini brykami z towarem jeździli, wożąc deszczki z tartaku i ropę z żydowskich kopalń. To jeszcze nie tyle raziło, bo niby koń pracował, a człowiek tylko pilnował, a zresztą to było u żydów! O ileż przykrzej było patrzeć, że wzdłuż całej drogi, którą Wydział nasz krajowy budował, Rusini kamienie na szuter tłukli. Dziwić się należy temu jakiemuś lekceważeniu religijnych uczuć drugich. Ot i Mazury, idący do kościoła o 2 mile odległego, na Wolankę. tak byli widocznie uroczystością przyjścia na świat Chrystusa przejęci, że oni, zwykle tak zaczepni, woleli tłuczących uważać za bydło i pomijali ich tak, jak pomija się rzecz niegodną. Czy Wydział krajowy w osobie swego inżyniera nie mógł drożnikom wydać zakazu tłuczenia kamienia w ten dzień? Ot teraz potłukli już i nie ma roboty i kamień leży. A tak było pilno tłuc ją?

Ludowy wiec katolicki odbędzie się dnia 11-go stycznia w Majdanie. Komitet zwołujący wiec, złożony z ks. Jana Brody, ks. Tomasza Macha, dra Jana Hupki i Jana Błotnickiego rozesłał do wszystkich włościan gorącą odezwę wzywającą ich o liczny udział w zebraniu. W odezwie czytamy: „Na tym pierwszym wiecu będziemy was chcieli objaśnić w sprawie niesprawiedliwych i wadliwych istotnie ustaw: gminnej i drogowej, w sprawie stronnictw ludowych i ich stosunku do Kościoła i społeczeństwa, w sprawie przyczyn nieufności ludu do szlachty i duchowieństwa, agitacji wyborczych, solidarności Koła polskiego w Wiedniu“.

Wygłoszone będą referaty: o stronnictwach ludowych, o reformie ustawy drogowej, o reformie gminnej, przyczynach nieufności ludu do szlachty i duchowieństwa, solidarności w Kole polskiem i o agitacjach wyborczych.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Ruchliwe stowarzyszenie „Przyjaźni“ daje nam impuls do ciągłych rozrywek ukochetnych i miłych. Oto teraz w dniu 3 b. m. urządziło ono we własnym lokalu przedstawienie złożone z siedmiu żywych obrazów, złączonych w jedną całość artystyczną. Pomysł do obrazów dał wydział, wykonania się podjął p. Władysław Dmuchowski z warstatów działu „narzędzi“. Bohaterami wieczoru byli: pani Szumowska i reżyser Obrazy ilustrowały podanie z wieku XVI. Rzecz działa się na granicy Szwajcarji. Żył tam hrabia de Louise, którego nadobna córa Hermina miała to nieszczęście podobać się dwom braciom rycerzom: Oskarowi i Hugonowi. Dziewica wybrała Oskara; zemstą pałający Hugo zabija w szale zazdrości brata i porywa Herminę. Zrozpaczona córa hrabiego de Louise odtrąca dumnie umizgi bratobójcy. Hugo wtrąca ją do lochu, gdzie ona ginie z głodu i rozpaczy. Prześladowany wyrzutami sumienia Hugo dostaje obłędu i kończy samobójstwem. W żywych obrazach występowało 16 osób, a z tego 11 rycerzy, dwie panie i trzech paziów. Wystawa była bardzo ładna i wierna. W międzyaktach przygrywała muzyka własna „Przyjaźni“. Prócz kapeli śpiewał chór i deklamowały dzieciaki. W deklamacji celowali: mały Szumowski, Noworyta, Łopata i Turski. Sala była przepełniona doborową publicznością. Kasa wykazała czystego dochodu 40 złr.

Dnia 5 b. m., o godz. wpół do 8 po poł., wybuchł pożar w domu pani Kwolewskiej. Szkodę ponieśli mieszkańcy i gospodyni. Ogień powstał z dachu. Straż przybyła gdy już dach spadł. W dwóch ostatnich miesiącach jest to już czwarty ogień. Popsuło się coś u nas w ostatnich czasach! Ogólną szkodę obliczają pogorzelcy na 10.000 złr.

Z Sokala piszą do nas: „Dnia 5 stycznia odprowadzono na cmentarz sokalski zwłoki ś. p. z Wydżgów Ubaldy Korosteńskiej, żony starosty. W pogrzebie wzięło udział liczne duchowieństwo ob. łacińskiego i gr. katolickiego, zakon OO. Bernardynów sokalskich i krystynopolskich oraz mieszkańcy Sokala i obywatelstwo okoliczne. Prześliczną a rzewną mowę pogrzebową wygłosił powszechnie poważany w mieście i okolicy ks. Ferdynand Morawski, gwardjan OO. Bernardynów sokalskich. Ś. p. Ubalda Korosteńska cieszyła się wielką sympatją wszystkich, była to bowiem, jak słusznie wyraził się czcigodny mowca, niewiasta wielkiej pobożności, erudycji, odznaczająca się szczególniejszą słodyczą charakteru i miłosierdziem. Nieubłagana tedy śmierć wydarła mężowi najdroższą żonę, rodzinie dobrą siostrę, ciotkę, a Sokalowi i okolicy obywatelkę przezacną, ubogim wspomożycielkę najlepszą. Spokój Jej duszy!

Pożary w Przeworsku. Jakaś zbrodnicza ręka usiłuje mieszkańców Przeworska utrzymywać w nieustannej trwodze o mienie i życie. I tak w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, w nocy, w czterech punktach miasta buchnęły niemal równocześnie płomienie, które atoli, dzięki szybkiej i energicznej pomocy straży pożarnej niebawem stłumiono, a ofiarą padł tylko jeden dom, stodoła i część dachu sąsiedniego domu. W wigilję święta Trzech Króli znowu wybuchł wieczorem pożar w jednej z najwięcej zaludnionych dzielnic żydowskich, ale i tym razem udaremniono zbrodnicze usiłowania, bo całe miasteczko czuwa dniem i nocą, mieszkańcy zorganizowali nocne patrole, a żandarmerja czyni ścisłe dochodzenia za tajemniczym dotąd podpalaczem.

Kasa zapomóg kraj. związku ochotniczych straży pożarnych. Na cele tejże kasy złożył naczelnik związku, ks. Adam Sapieha, złr. 400. Instytucja ta założona zaledwie przed kilku miesiącami, liczy już 70 straży pożarnych w kraju, z 1.845 uczestnikami i posiada po koniec r. 1896 zebranych funduszów 5.436 koron 54 groszy. Suma ta jest tem poważniejszą, iż zebraną została w tak krótkim czasie prawie wyłącznie w gronie strażaków i ich najbliższych przyjaciół, dotąd bowiem ani większe gminy miejskie, ani powiaty większemi kwotami do urzeczywistnienia tego tak pożytecznego funduszu jeszcze się nie przyczyniły, jest jednak niepłonna nadzieja, że to niebawem nastąpi.

Gwałcenie konstytucji. Do *Gazety Toruńskiej* donosi korespondent z Kamienia w powiecie złoczowskim (księstwo Poznańskie), że w dniu 3 b. m. burmistrz tamtejszy p. Wegner rozwiązał zebranie Tow. ludowego jedynie dla tego, że przewodniczący posiedzenie zagaił po polsku. Wniesiono skargę na samowolnego burmistrza.

Zdemaskowanie obłudnika. Redaktor londyńskiego tygodnika *Truth (Prawda)*, wygrał proces, wytoczony mu przez niejakiego Brooksa, któremu rząd wyznaczył przed rokiem dożywotnią pensję 200 fst. rocznie „w nagrodę zasług około ekonomicznych spraw kraju“. Brooks napisał i wydał cenne istotnie dzieło. „Praca i własność“, nad którem pracował, jak utrzymuje, długie lata, cierpiąc nędzę materjalną z żoną i sześciorgiem dzieci. Redaktor *Trutha* wyśmiał w swem piśmie uchwałę rządową i od czasu do czasu odsłaniał istotny charakter Brooksa. Tenże więc pozwał redaktora o obrazę czci i zażądał 6.000 fst. wynagrodzenia. Lecz obrońcy pozwanego dowiedli, że Brooks, który był do niedawna pastorem, używał swego stanowiska i sławy autorskiej na oszukańcze wyłudzanie pomocy materjalnej. W ten sposób był w możności żyć na pańską stopę, mieć dwa pałacyki wiejskie, konie, powozy i służbę w liberji! W ciągu jednego tylko roku tysiąc żebrzących listów przyniosło mu z górą 4.000 fst. gotówki! Sąd przysięgłych nietylko przyznał słuszność pozwanemu, lecz wyraził mu nadto, imieniem społeczeństwa, wdzięczność za zdemaskowanie obłudnika.

* **Dwaj śmiali dziennikarze Leroy i Papillaud**, którzy w styczniu 1895 r. opuścili Paryż bez jednego centyma w kieszeni, zamierzając utrzymać się z tego, co zarobią wydając dziennik zatytułowany „En route“, dopięli w zupełności powziętego zamiaru. Dziennik swój wydają w języku kraju, w którym chwilowo bawią, a więc zmieniając miejsce pobytu, zmieniają i język. Dwom francuskim dziennikarzom dotychczas udało się świetnie swój plan przeprowadzić. Bawią obecnie w Japonji, gdzie im się powodzi świetnie, dziennik wysprzedaje się znakomicie, do czego przyczynia się niewątpliwie zasilanie go ilustracjami japońskiego rysownika p. Okowa.

* **Zbiegli z Cayenne.** Kilka dni temu, jak donoszą z Paryża, czterem przestępcom w Cayenne poruczono wyładowanie barki z żywnością. Podczas chwilowej nieuwagi gawędzących dozorców, więźnie skorzystali z barki dla ucieczki. Nim zdumieni dozorcy zdołali się opamiętać, uciekający zbliżyli się już daleko od brzegu. Posłane za nimi strzały nie potrafiły ich dosięgnąć.

* **Wspaniały bal kostjumowy.** W ciągu nadchodzącego karnawału urządzony zostanie w Moskwie

bal kostjumowy, który pod względem przepychu kostjumów przewyższy wszystko, widziane dotychczas. Najoryginalniejszym co do pomysłu będzie podobno kostjum „Syreny“ cały z lamy srebrno-zielonej, pokrytej czarną w łuski rybie siecią, której oka spajane będą drobnymi brylantami i szmaragdami. Tren sukni ostry, lekko do góry zagięty, podbity różowym atłasem. Na głowie hełm z różowej koralowej konchy. Na nogach pantofelki z łuski, ozdobione różowymi koralami. Bajecznej ceny będzie kostjum „Królowej Saby“, który jak wieść niesie, zdobić mają brylanty wartości 700.000 rubli.

Uroczystość 200-letniej rocznicy wstąpienia na tron dynastji Petrowiczów Nieguszów w Czarnogórze odbędzie się dnia 15 b. m. (2 stycznia starego stylu) w Cetynji. Termin ten z początku nieoznaczony, wybrany został dlatego, ponieważ w tym dniu przybywa licznie ludność do Cetynji, aby według zwyczaju złożyć księciu życzenia noworoczne. Obchód będzie miał charakter ściśle narodowy. Nadto książę nie chce narazić na wydatki mieszkańców, którzy w ciągu jesieni ponieśli znaczne straty z powodu powodzi.

* **Losy malarza.** Na wyspach Filipińskich zakończy wkrótce życie malarz Novicio w sposób niezwykły. Luna Novicio należy do urodzonych na Filipinach Malajczyków, którzy połowę życia spędzili w Hiszpanji, tam dopełniając połowicznego wykształcenia, jakie otrzymali w ojczyźnie. Ponieważ Novicio miał duży talent malarski, przeto otrzymał od skarbu znaczne stypendjum i został t. zw. pensjonarzem państwowym w hiszpańskiej akademji malarskiej. Niebawem zyskał szeroki rozgłos tak, że zaliczano go do najsłynniejszych malarzy hiszpańskich. Pierwszy wielki obraz Novicia, zatytułowany „Spoliarium“, wyobrażający wywlekanie z areny zabitych w walce gladjatorów, sprzedany został w Hiszpanji za 50.000 pesetów. Potężny realizm artysty wszakże ograniczał się na przedstawieniu krwi i ran oraz wiernem oddawaniu twarzy ludzkich, zeszpeconych wyrazem| niskich, brudnych namiętności. Na wystawę Kolumba w r. 1892-im nadesłał Novicio do Madrytu obraz p. t. „Zbezczeszczenie francuskich grobów królewskich“, przedstawiający ohydną scenę z niepoównanem mistrzostwem w doborze barw i oświetleniu. W przystępie zazdrości zastrzelił Novicio w Paryżu żonę swoją i teściową.

Sądy francuskie uniewinniły go, poczem powrócił do madrytu, gdzie z polecenia rządu ozdobił pięknemi freskami sale wystawy nauk przyrodniczych, przeznaczone dla wysp Filipińskich. Wkrótce potem powrócił Novicio do krajn ojczystego. Rodzina jego mieszka w Manilli, jest bardzo liczna, bogata, wykształcenie ma europejskie i należy do najbardziej poważanych na wyspach Filipińskich. Spokojne, wygodne życie nie odpowiadało wszakże nigdy usposobieniu artysty; gdy wybuchło powstanie, był on jednym z pierwszych, którzy uciekli z miasta w głąb kraju, stanęli na czele oddziałów powstańczych i brali udział w mordowaniu hiszpańskich zakonników, urzędników i t. p. W końcu Luna Novicio dostał się w ręce Hiszpanów i w tych dniach słynny malarz ma być rozstrzelany.

Drugie z kolei największe miasto na świecie. Rząd stanu New-York w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zadecydował rozszerzenie granic miasta New-York przez przyłączenie do niego przedmieścia i miasta Brooklinu. Dziś przeto New-York ma przeszło trzy miljony ludności i zepchnął Paryż na trzecie miejsce, zająwszy drugie miejsce z kolei po Londynie. Wzrost ludności New-Yorka jest niezwykle szybki. W roku 1656 miasto rzeczone posiadało wszystkiego 1.000 mieszkańców, w 1731 roku 8.528, w 1800 roku 60.489, w 1835 roku 270,068, w 1864 r. 1,000.100. W ciągu przeto ostatnich lat trzydziestu ludność New-Yorku potroiła się.

Kara. Apostoł mormonów, Mojżesz Tatcher, wyłączony został z grona dwunastu apostołów i pozbawiony w drodze dyscyplinarnej wszystkich urzędów, jakie piastował pośród mormonów, a to z powodu, że przed rokiem, wbrew zakazowi Kościoła, brał udział w polityce i wystąpił jako kandydat do senatu Stanów Zjednoczonych.

„Neues Wiener Journal“ otrzymał ze sfer dworskich wiadomość, że tymi dniami wyjdzie rozkaz gabinetowy, powierzający oficjalne zastępstwo cesarzowej Elżbiety arcyksiężnej Stefanji. Dotychczas zaszczyt ten piastowała żona arcyksięcia Ottona, arcyksiężna Józefa.

Ślub w agonji. W klinice wiedeńskiej Nothnagla odbył się temi dniami akt, który jako niezwykły, do żywego poruszył obecnych. Chora 24-letnia dziewczyna, znajdująca się pod grozą śmierci, zawarła w szpitalu związek małżeński z narzeczonym swoim. Wycieńczona długą i bezlitosną chorobą, zaledwie tyle miała siły, aby na pytanie księdza skinąć głową. Po akcie tym, w obecności prof. Nothnagla i jego asystentów odbytym, biedna dziewczyna popadła w agonję.

Bażanty i strzały. O wpływie piorunu na bażanty prof. Roop w piśmie *Zoologist* pisze: „Bez względu, z jakiej odległości daje się słyszeć uderzenie piorunu i grzmoty, choćby zaledwie dosłyszane, daleki wystrzał armatni lub karabinowy, każdy taki odgłos wprowadza bażanty w stan przestrachu, który wyraża się u tych ptaków, podobnie, jak u kur, przeraźliwym krzykiem. Profesor Roop czynił obserwacje nad bażantami, utrzymywanemi w ptaszarni w odległości pięciu mil angielskich od pola ćwiczeń artylerji. Na każdy strzał armatni ptaki jednozgodnie odpowiadały przejmującym krzykiem. Zresztą już w r. 1837 uczony angielski Watterton obserwował zwyczaje bażantów i zwrócił uwagę na niezwykłą wrażliwość ich słuchu, oraz na zwyczaj wydawania przejmujących krzyków po każdem uderzeniu piorunu“.

* **Czworaczki.** Z Oedenburg donoszą: W przeddzień Nowego Roku właściciel majątku Donnerskirchen, Piotr Scherr, obdarzony został przez żonę czworaczkami, parką chłopczyków i parką dziewczątek. Obaj niemowlęta płci męskiej cieszą się jak najlepszem zdrowiem. Dziewczęta zmarły nazajutrz po urodzeniu.

* **Telegraf bez drutów.** Dzienniki włoskie pełne są szczegółów o młodym elektrotechniku, mieszkającym w Londynie, Marconim, który wynalazł sposób telegrafowania bez drutów telegraficznych. Upatrują w nim włoskiego Edisona. Młodzieniec ten urodził się w Bolonji w roku 1874-ym z ojca Włocha a matki Angielki. Od najmłodszych lat objawiał niezwykłe zdolności samoucka, studjował fizykę, a od roku przebywa w Londynie. W gruncie rzeczy jego odkrycie nie zawiera żadnej nowej zasady, ale jest tylko rozwinięciem i zastosowaniem rzeczy znanych. Ów słynny z procesu panamskiego Korneljusz Herz, odkrył już dawniej promienie elektryczne, falowania, i wynalazł aparat, pozwalający przesyłać odbicia promieni na 50 metrów. Wynalazek Marconiego polega na wzmocnieniu działania promieni, tak, że wibracje elektryczne systemem Marconiego działają na odległość 3500 metrów i przenikają płyty metalowe. Wynalazca nie objaśnia bliżej swego wynalazku, który jest dotychczas jego tajemnicą, a może oddać ważne usługi podczas wojny na lądzie i na morzu, kiedy zachodzą trudności w przeprowadzeniu zwykłych drutów telegraficznych, które ostatecznie mogą okazać się całkiem niepotrzebnemi.

* **Ojciec parlamentu angielskiego,** Villiers, w ubiegłą niedzielę obchodził 95-tą rocznicę urodzin. Villiers od r. 1826-go, t. j. od lat siedemdziesięciu, zasiada bez przerwy na ławach angielskiej izby gmin.

* **Meksykańska matka Gracchów.** W mieście meksykańskiem Sinaloa stoją na placu Pasco de la Reforma pomniki mężów, zaszczytnie odznaczonych w dziejach Meksyku. Mieszkańcy Sinaloi postanowili dodać jeszcze do tego zbioru pomnik najzasłużeńszego z dzieci swego miasta. Głosowanie powszechne miało rozstrzygąć o wyborze. W rezultacie jednakową liczbę głosów otrzymali: jenerał Antonio Rosales i Augustyna Ramirez. Jenerał odznaczył się niejednokrotnie na polu bitew; czem jednak zasłużyła sobie na taki hołd niewiasta meksykańska? Czy także odwagą w boju lub wybitnym udziałem w życiu społecznem? Nie! Przeciwnie, była ona ubogą, cichą i skromną mieszkanką Sinaloi, ale za to podczas wyprawy napoleońskiej na Meksyk (1864 do 1867), gdy mąż jej, Severino Rodriguez, zginął w bitwie pod Mazatlan, wysłała przeciwko najeźdźcom wszystkich synów swoich, a miała ich 13-tu. Oto imiona tych młodzieńców: Librado, Francisco, José, Maria, Manuel, Victorio, Antonio, Apolonio, Juan, Juan Batista, Francisco II, Jesus i Rodriguez. Synowie ci co do jednego polegli na polu walki i dlatego miasto Sinaloa chce oddać hołd matce, która takie wychowała dzieci.

* **Wybory w Ameryce.** O wyborach w Stanach Zjednoczonych tyle już napisano ostatniemi czasy, pomimo to warto jeszcze przytoczyć jedną anegdotę — wbrew przysłowiu włoskiemu — i dobrą i prawdziwą. Jednemu mianowicie z kandydatów zarzucała przeciwna mu partja polityczna, iż odsiadywał w areszcie policyjnym karę za włóczęgostwo. Głosiły o tem setki tysięcy cyrkularzy, rozrzuconych po kraju. Wina kandydata była oczywistą, nazwisko bowiem jego stało, jak wół, zapisane w księgach policyjnych. I w samej rzeczy kandydat siedział w areszcie, ale... zgubiony przez niańkę, gdyż liczył podówczas lat dwa. Znaleziony na ulicy przez policjanta i odprowadzony do stacji policyjnej, pozostał tam nieborak póty, dopóki się rodzice nie zgłosili. Takiej to broni używa się w Ameryce, a może i nietylko w Ameryce, przed wyborami.

* **Zwyczaj czytania w łóżku** był znowu przyczyną tragicznego wypadku. Mianowicie z Paryża donoszą: Straszliwą śmierć poniósł tutaj 40-letni inżynier Edward Vanderheym, krewny znanego pisarza Vanderem'a. Zmarły miał zwyczaj codziennie czytywać w łóżku. W nocy z 2 na 3 b. m. musiał on prawdopodobnie zasnąwszy, potrącić stolik ze stojącą na nim płonącą lampą, gdyż ta spadłszy, zapaliła pościel na łóżku. O 5 rano spostrzeżono na ulicy wydobywające się oknami silne słupy dymu, a po otwarciu mieszkania, znaleziono spalone na węgiel zwłoki Vauderheyma. Między publicznością powtarzają sobie z zainteresowaniem okoliczność, iż spalony był gorliwym zwolennikiem palenia ciał, a nawet pozostawił testament, gorąco polecający spalenie własnych zwłok. Vauderheym był kawalerem, piastował wysoki urząd w zarządzie państwowych kolei i właśnie nazajutrz miał rozpocząć urlop, by się udać na Rywjerę.

Awans na kolejach państwowych. Do klasy IX awansowali z płacą 900 złr.: Izydor Katz Złoczów, Getzel Bertig Sucha, Kazimierz Hammerling Tarnopol, Samuel Mehl Przeworsk, Dawid Karol Tarnopol, Tadeusz Łodziński Delatyn, Jakób Appermann Stanisławów, Władysław Ostrowski Lwów, Szymon Soboń Morszyn, Zygmunt Grzymalski Uhnów, Leon Morecki Drohobycz, Michał Kwanduk Dobrowlany, Karol Kruczkowski Lubaczów, St. Kasprowicz Jarosław, Józef Hepp Przemyśl, Antoni Stojowski Barszczowice, Eugenjusz Pfisterer Kasina Wielka, Antoni Ekiert Przemyśl, Izydor Wroński Rzeszów, Szymon Toepfer Lwów, Joachim Schaller Chyrów, Ignacy Hutter Krasne, Lambert Wołosiecki Łupków, Berl Kurzer Ottynja, Ferdynand Modr Pilzno, Jan Bielecki Mszana Dolna, Maurycy Rappaport Nowosielica, Witalis Woynarowski Podwołoczyska, Jakób Wondrausch Lwów, Józef Malinowski Tartarow, Celestyn Szczepański Bełz, Józef Kahane Podgórze-Płaszów, Mikołaj Charkiewicz Nowy Sącz, Fr. Reichard Lwów, Ludwik Maślonka Zagórzany, Andrzej Knzyk Iwonicz, Michał Peter Załuż, Leon Dobrzański Lwów, Salomon Sabath Czerniowce, Maurycy Freger Podwołoczyska, Marjan Redl Lwów, Eugenjusz Męciński Tarnowiec, Kazimierz Bieńkowski Słotwina, Antoni Schnajder Borysław, Fr. Malko Lwów, Leon Kuźniar Ryczów, Jan Matl Kołomyja, Jan Maraszewski Rawa Ruska, Józef Sveceny Lwów, Fryderyk Tureczek Kraków, Władysław Bugayski Skołyszyn, Rudolf Gilek Nowosielica, Władysław Gren Rogożno, Wiktor Niemiec Chabówka, Zygmunt Küsler Nowy Zagórz, Adolf Bik Lwow, Antoni Skibiński Stryj, Teodor Seidel Stanisławów, Adolf Błotnicki Lwow, Wilhelm Nowak Lwów, St. Kawecki Kraków, Andrzej Dziubanowski Kraków, Władysław Pelczarski Stanisławów.

W klasie X do płacy 600 złr. awansował: Karol Steiner w Tarnopolu.

Do klasy X awansowali z płacą 800 złr.: Józef Dymnicki N. Sącz; z płacą 700 złr.: dr August Pawluszkiewicz Kraków, Abraham Arnold Halicz; z płacą 500 złr.: Karol Goldfarb Stanisławow, Wilhelm Wychera Przemyśl, Henryk Reichen Bortniki, Jakob Traczewski Przemyśl, Marceli Niestenberger Delatyn, Bazyli Suchanos Czerniowce, Albin Hammer Śniatyn, St. Sobol Jezupol, Gwido Hulewicz Rawa ruska, Józef Karcz Krasne, Wł. Koppens Stroże, Antoni Wierzeyski Wybranówka, Zygm. Zdankiewicz Ropczyce, Adam Rumiński Bierzanów, St. Szeliński Monasterzyska, Ludwik Doening Krasne, Józef Spławiński Podłęże, Wład. Mendocha Jedlicze, Jan Dzierzanowski Maksymówka, Wład. Grocholski Mościska, Marjan Wójcikiewicz Podzamcze, Juda Frennd Tarnopol, Emil Boelke Drohobycz, Michał Swoboda Lwów, Dawid Bong Zborów, Dymitr Hutowicz Drohobycz, Zygm. Haas Przemyśl, Karol Ciszecki Stanisławów, Włodz. Musiołek Kraków; z płacą 500 złr.: Dymitr Łukaszewicz Pyszkowce, Ignacy Goldberg Kałnsz, Jan Willman Buczacz, Kopyczyńce.

Z podurzędników do płacy 650 złr. awansował Juljan Krajewski; do płasy 550 złr. Józef Waldecker, Tarnopol.

Na loterję gospodarczą, która odbyła się 20 zeszłego miesiąca nadesłano w dalszym ciągu następujące fanty i datki: hr. Romanowa Michałowska 9 sztuk drobin, pp. Ksawery Bogusz z Lubosza 1 rogaaza, hr. Stacha 1 butelkę wina 1 struclę 1 pudełko cukierków, 1 kilgr. cukru, Marja Geppertowa 1 Zająca, profesorowa Jordanowa 1 głowę cukru, Urszula Kicińska 2 słoiki konfitur, St. hr. Wodek z Trzcinicy 2 kaczki, 2 gęsi, Jan Götz z Okocima 50 butelek piwa, Marja Zengteller 1 złr., ks. Jadwiga Czartoryska 1 gęś, 6 kg. cukru, 3 butelki wódki, Marja Rettingerowa 25 fantów, Marja Jarosz-Szatańska kosz jabłek, kosz na kwiaty, talerz i formę blaszaną, hr. Tomaszowa Łubieńska 10 fantów, Władysławowa Miłkowska 12 fantow, Józefina Lewandowska 5 złr., Kółko rolnicze 7 fantów. Koniszewska 2 butelki starki, 1 madeiry, 1 pudełko fig, 2 pudełka sardynek, Józefa Ożegalska 4 wieńce grzybów. 4 słoiki kompotu, 2 wieńce fig, 2 sery, hr. Jarowa Mieroszowska 12 paczek herbatników, 4 strucle, 6 paczek karmełków, 4 paczki cukru.

Składki na Weteranów z roku 1830/31 w miesiącu grudniu 1896 r. i sprawozdanie miesięczne. 20 ct.: ks. dr Kar. po 50 ct.: prof. I. Grnc., prof. T. Koło., I. W. Włodzimierz Żuławski; po 78 ct.: Jasinski; 80 ct.: I. Kur.; po 1 złr.: p. Anders Karolina, prof. I. Bielski, Thom., Majewski Tadeusz, Bocheński A., Zarembski Teofil, Malczewski Włodzimierz, Żuliński, Krause Bronisław; po 1 złr. 50 ct.: prof. W. M., prof. I. Tyr.; po 2 złr.: Hubaczek Adam, Truskolaski Kazimierz, Marcoin Tadeusz, Marcoin Juljnsz, Znamirowski Włodzimierz; 5 złr.: dyrektor Kieszkowski Henryk; po 6 złr: Jacek Zieliński z Jarosławia, Towarzystwo „Zgoda“ w Krośnie; 9 złr.: dr Gałecki z Tow. gimn. „Sokół“ w Tarnowie; po 10 złr.: H. A. P. z nabożeństwa w Pilznie, Tytus Bujnowski zebrane 29 listopada; 12 złr.: pani Wanda Younga; 20 złr.: Antoni Hanusz z Łańcuta z wieczorku Listopadowego; 47 złr.: Towarz. kasynowe w Krzeszowicach z nabożeństwa 29 listopada; 100 zr.: Jerzmanowski Erazm. Razem dochodu 251 złr.

Rozchody: Rozdano żołdu narodowego między 18 Weteranów, zaś osobno jednemu jednorazową zapomogę (50 złr.), utrzymanie biura, portorja 456 złr. 35 ct. Niedobór pokryto z oszczędności pozostałych. Umarło Weteranów 2, pozostaje na żołdzie narodowym 16 Weteranów żołnierzy polskich r. 1830/31, z których najmłodszy 86 lat liczy.

Z uszanowaniem *Ksawery Konopka.*

Teatr. Literatura i Sztuka.

Tysiąc przedstawień.

Tysiąc przedstawień święci dzisiaj nasz teatr miejski. Po raz tysięczny nowy gmach na placu św. Ducha roztworzy swoje podwoje dla przyjęcia gości. Złożyło się jakoś tak, że o jubileuszu tym zapomniała dyrekcja (a może to skromność z jej strony tylko?) zapomniała i prasa. Wyobrażamy sobie, że gdyby podobna uroczystość przypadła w Warszawie, od miesiąca bilety byłyby już rozchwytane w kasie zamówień, a od dwóch miesięcy dzienniki codziennie by przypominały tysiączne widowisko. Byłaby to może przesada, ale świadczyłaby, że się publiczność i prasa teatrem zajmują. W tem zapomnieniu jest pewna charakterystyka i naszej prasy i naszej publiczności, a nawet naszej dyrekcji. Prasa zajęta polityką po macoszemu traktuje instytucję, na którą kraj cały się składa, nic więc dziwnego, że o imieninach pasierbicy zapomniała; publiczność krakowska płonie tylko wówczas,

gdy ją prasa rozgrzeje; co do dyrekcji ta przekonała już niejednokrotnie, że „rozgłosu" nie lubi. Wstydliwość ta, czy skromność, w naszem przynajmniej pojęciu, bynajmniej nie licuje z charakterem instytucji, której byt na reklamie jest oparty. Teatr trzeba reklamować, bo „króliczą jest pamięć publiczności", jak powiada Rapacki. Trzeba być *en vogue* ciągle, jak panna na wydaniu, starać się, kokietować publiczność, zajmować sobą, bo inaczej, inaczej kończy się na... koszu. Pojął tę prawdę p. Ludwik Sliwiński, reżyser teatru Małego w Warszawie i dlatego rzadko kiedy sala przy ulicy Danielewiczowskiej bywa niezapełniona.

Zbyt mało mamy miejsca, abyśmy mogli ogarnąć całokształt tysiąca przedstawień. W każdym razie poza ilością znajdzie się i jakość nie do pogardzenia. Mieliśmy sezony brylujące repertuarem i wykonaniem, lecz o nich później: dzisiaj pragnęliśmy jedynie zaznaczyć dzień ten w kalendarzu teatralnym i życzyć przy jubileuszowem widowisku dyrekcji, oraz artystom na dalszą pracę i trudy — pomyślności.

Tysiączne przedstawienie odbędzie się dzisiaj po południu. Artyści odegrają „Kupca weneckiego" Szekspira.

Minos.

---

* (Z teatru krakowskiego). Bawiący w Krakowie dyrektor teatru Poznańskiego p. Edmund Rygier pozyskał na występy dla swojej sceny panią Natalję Siennicką. — P. Jan Szutkiewicz, autor „Popychachadła", reżyser sceny kieleckiej w Królestwie Polskiem, wystąpi we wtorek w teatrze miejskiem w roli stróża Jana we własnej sztuce. P. Mielewski, utalentowany amant, który był opuścił scenę krakowską, został na nowo wliczony w poczet naszego personalu. Najbliższą nowością (piątek) będzie trzyaktowa komedja Gabryeli Zapolskiej „Żabusia". Artystom role już rozdano. Sztukę przerobiła p. Zapolska z własnej nowelki. — Tegoż wieczoru zobaczymy fantazję autora „Dzieci muzy" pt. „Widziadła".

* P. Jan Galasiewicz, autor „Czartowskiej ławy" wykończył świeżo nową sztukę na tle ludowem pt. „Maciek-Salomon".

* W przyszłym tygodniu Warszawa będzie miała dwie premjery oryginalne. Teatr Mały zapowiada „Jadzię wdową" Ruszkowskiego, teatr Rozmaitości Konara „Figle Amora". Prócz tego w próbach jest tragedja Kozłowskiego „Turniej".

Repertuar teatru miejskiego. — Dziś w niedzielę, dnia 10-go stycznia „Kupiec wenecki". komedja w 5 aktach W. Szekspira (po raz trzeci), początek o godzinie 3 popołudniu. O godzinie 7 „Niewolnice z Pipidówki", kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (po raz piąty).

HUMOR.

— Panie radco, przybył chłopiec!

Po kwadransie:

— Panie radco! Jeszcze jeden chłopiec!

— Ależ moja pani kochana, niech pani jutro rano wszystkich razem zliczy i odrazu mi powie sumę!

Reżyser: — W tej sukni pani dyrektorowa nie może wystąpić. Trzeba ją zmienić.

Dyrektor: — Jeszcze czego! Zmień pan lepień sztukę.

— Przyjdźcie później do mnie, to wam dam co starego. Tu zaraz obok na czwartem piętrze!

— Na czwartem piętrze? Nie, ja żebrzę tylko na pierwszem i drugiem.

— Więc oskarżony przyznaje się do kradzieży w urzędzie podatkowym?

— Proszę jednak o okoliczności łagodzące, z kradzionych bowiem pieniędzy zapłaciłem zaległe podatki.

— Zwracam panu kupioną książkę, mama uważa, że to nie dla mnie.

— To się chyba mama panienki myli.

— Przeciwnie, ma zupełną słuszność. Przekonałam się o tem, gdy książkę przeczytałam.

Szarady.

I.

Druga i *trzecia* płynie, lub rośnie, jak chcecie,
Ze *pierwsze* także płynie, dobrze o tem wiecie,
Wszystka zaś amatorów znaleść może wszędzie,
Jeżeli tylko dobrą będzie.

II.

Zaś *trzeciego* i *czwartego*
W wodzie znajdziesz płynącego,
Trzecia, *czwarta* znów zawzięcie
Przemieszkiwa na okręcie,
Czwarta, *druga* ciemność gubi,
A i *wszystka* też to lubi.

Rozwiązanie szarady z nru 2.

U-gor.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Władysław Łuczyński, nadstr. str. skarbu z Uhrynowa, Stanisław Lewik, str. skarb. w Trzebini.

Odpowiedzi grafologa.

Herkules. Umysł stateczny, rozważny; zdolności specjalne w pewnym kierunku dobry smak, wiele prostoty w postępowaniu, mimo to dba Pan o względy ludzkie.

Niezapominajka. Charakter bardzo niewyrobiony, usposobienie niestałe, skrytość i nieszczerość, lubuje się pani w analizie szczegółów i szczegolików. Miłość własna.

Szpileczka. Dowcipna, złośliwa; egzaltację, w którą popada często, stara się ukryć. Uparta, przytem mało samodzielna.

Omnium II. Blaga, próżność, słaba wola, chęć użycia, obok tych wad bardzo dobre serce. Żałuje pan łatwo spełnionych czynów. Zazdrość ogromna, szczególniej w pewnym kierunku, o którym chciejmy wiedzieć tylko sami: pan i grafolog. Za tego ostatniego dyskrecję ręczymy.

Ptaszek polski. Zdenerwowanie daleko idące, rządzenie się fantazją, chwilą, grymasem. Skłonność do rozrzewnień i łez. Roztrzepanie, namiętność i burzliwość.

Chryzantheme. Pycha i duma. Bardzo silna wola, zawziętość; zamiłowanie spokoju. Pracowitość i wytrwałość. Despotyzm.

Jaszczurka. Oschłość serca, zblazowanie. Brak poznania piękna; powszedniość myśli.

Thuja. Indywidualizm przechodzący granice przeciętnego człowieka. Anarchja umysłowa, anarchja myśli, upodobań, przekonań. Zarozumiałość, brak podstaw moralnych, inteligencja bardzo błyskotliwa, przytem może nawet głęboka; wola gdzieś leży pogrzebana, wskutek ciągłego kierowania się najdziwniejszemi zachciankami. Musisz pan wogóle być bardzo przykry w obejściu z drugimi, jeśli oni nie ulegają jego kaprysom.

Z bieżącej chwili.

Powołanie Murawiewa. Uporczywie powtarzają się pogłoski o oczekiwanych rzekomo w dzień Nowego roku starego stylu zmianach osobistych na najwyższych stanowiskach w Rosji. Powołanie do Petersburga obecnego posła rosyjskiego w Kopenhadze, Murawiewa, łączą w prasie z temi pogłoskami i przypisują mu z tego powodu doniosłe znaczenie. *Münch. Allg. Ztg.* otrzymała w tej sprawie telegram pochodzący podobno z kół bliskich petersburskiemu urzędowi spraw zagranicznych, a zawierający wiadomość, iż albo sam Murawiew będzie zamianowany ministrem spraw zagranicznych, albo w razie gdyby następcą Łobanowa miał zostać Szyszkin, Murawiew będzie jego pomocnikiem. „Wogóle — powiada autor depeszy — dowiedziałem się, iż Murawiew otrzyma w ministerstwie kierujące stanowisko. Powołany obecnie z Kopenhagi Murawiew jest osobistością dobrze znaną w Berlinie, a to od czasu, kiedy tam był radcą ambasady za Szuwałowa. Między kolegami uchodzi za bardzo uzdolnionego i sprężystego człowieka, ale zarazem za wielkiego wroga Niemców, tak że z powodu zaznaczonych tutaj pogłosek panuje w kołach francuskich i ultrasłowiańskich wielka radość i nadzieje. Na dworze duńskim i u carowej Marji Teodorówny jest Murawiew *persona gratissima*". Ile w tych doniesieniach jest prawdy, trudno dociec; możliwem jest, iż grają tu rolę przedewszystkiem pobożne życzenia, jakkolwiek na niespodzianki zawsze można być w Rosji przygotowanym.

Exkról Milan w Belgradzie. Donoszą z Belgradu, iż w piątek rano przybył tam były król Milan, po dwuletniej nieobecności w kraju. Na dworcu przyjął go król Aleksander, ministrowie, władze i wojskowi. Milan witał się serdecznie ze wszystkimi. Przybycie byłego króla wywołuje w Belgradzie rozmaite sensacyjne pogłoski, którym jednakowoż stanowczo zaprzeczają koła kompetentne. Obecne odwiedziny miały być ułożone już za pobytu króla Aleksandra w Wiedniu, kiedy to tenże nagle zmienił plan podróży i powrócił do siebie, widocznie by oczekiwać przybycia ojca. Zaprosiny powtórzono pisemnie, kiedy Milan bawił u hr. Zichy na Węgrzech. Milan przyjął zaproszenie i przybył na podobno czternastodniowy pobyt.

Kiedy Milan dwa lata temu opuszczał Serbię z wszystkimi ruchomościami, ustaliło się ogólne przekonanie, że między ojcem a synem przyszło do nieporozumienia. Trudno zbadać, ile w tem było prawdy, natomiast faktem jest, iż od czasu spotkania w Wiedniu, panują między nimi zupełnie pomyślne stosunki, jak się to zresztą działo podczas pobytu Milana w kraju. Czy obecnie będzie Milan próbował odegrać jaką polityczną rolę, nie wiadomo naturalnie. Koła dworskie przypisują odwiedzinom czysto prywatny charakter.

Ze Wschodu. Zdaje się, jak ktoś słusznie powiedział, że rząd turecki na to tylko przyobiecuje i niby zamierza wielkie reformy, by w szczegółach niedopuszczać do najmniejszej zmiany na lepsze. Jaskrawo zaznaczyło się to postępowanie władz tureckich w sprawie Ueskübskiej, której przebieg znany jest z depesz. Niby niezatwierdzony z powodu protestów większości ludności grecki patryarcha Ambroży, obejmuje jednak przy pomocy Walego swoje funkcje i wywołuje uliczne utarczki. Tymczasem sprawa ta, podniecająca już dotąd silnie narodowe namiętności, kompliknje się znowu wmieszaniem się w nią bułgarskich mieszkańców neskübskiej dyecezji. Z rozmaitych punktów wysłali Bułgarzy do wezyra *memoranda*, w których oświadczają, że jeśli Greków jest w dyecezji mało, to Serbów jeszcze mniej, a ich aspiracje sztucznie wytworzono za granicą. Zamianowanie więc serbskiego eparchy, czego żądają Serbowie, wywołałoby dla rządu bardzo niemiłe skutki. Tymczasem z powodu rozruchów kościół w Ueskiib zamknięto, niezadowoleni zaś Serbowie wysłali do sułtana depeszę ze skargą na Walego i z prośbą, by greckiego metropolity Ambrożego nie zatwierdził.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 9 stycznia (w południe). Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, udaje się dnia 15 b. m. do Berlina, aby wziąć udział w uroczystości orderu Czarnego orła. Uroczystość ta odbędzie się 17 b. m.

Wiedeń 9 stycznia (w południe). Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej było niesłychanie burzliwe. Na porządku jest sprawa subwencji 1000 złr. dla popierania żywiołu niemieckiego w Cylei. Wywiązuje się dyskusja, podobna raczej do zaciekłej kłótni. W obronie patrjotyzmu partji liberalnej występował dr Vogler. Burza powstała dopiero wskutek nietaktownych interwencyj dra Mittlera. Starania burmistrza Strobacha, o uspokojenie sali, nie odniosły żadnego skutku. Krzyk i wrzawa wzmagają się z każdą chwilą. Wreszcie burmistrz widzi się zmuszonym wykluczyć Mittlera z udziału w dzisiejszem i trzech następnych posiedzeniach. Mittler po długich interpelacjach liberalnych i antysemitów opuszcza salę. Burza mimoto trwa dalej. Wreszcie udaje się przewodniczącemu doprowadzić do głosowania. Wniosek przechodzi prawie jednogłośnie, poczem lewica opuszcza salę posiedzeń.

Wiedeń 9 stycznia (w południe). *Reichswehr* pisze: „Bloch, były rabin i srogi kierownik *Oester. Wochenschrift* ubiega się znowu o mandat do Rady Państwa. Jestto objaw znaczący dla ducha naszej polityki. Wieczny posiadacz niepotwierdzonych mandatów uszczęśliwi swą kandydaturą okrąg Suczawa-Seret-Radowice".

Budapeszt 9 stycznia (w południe). Komitet przygotowawczy, wybrany w celu urządzenia niedzielnych zgromadzeń ludowych w sprawie Stojałowskiego odbył wczoraj naradę. Zastępców wysłały: Klub demokratyczny, Związek polski i Związek polskich robotników. Przewodniczący zakomunikował zebranym, że dep. Kronawetter nadesłał z Wiednia 50 złr. na cele polepszenia doli Stojałowskiego. Obrony Stoj. podjął się d p. Polonyi.

Berlin 9 stycznia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izby przedłożył minister skarbu budżet na rok 1897. Mowca stwierdził z zadowoleniem, że udało się osiągnąć równowagę w gospodarstwie państwowem bez zaciągania pożyczki. Budżet wykazuje dochody i wydatki w sumie 2.046,031.385 marek. Wydatki nadzwyczajne w kwocie 90,176.356 marek zostały pokryte także z dochodów zwyczajnych. Między stałemi nadwyżkami w wydatkach znajduje się 19,500.000 m. na polepszenie bytu urzędników, a 5,312.000 m. na poprawienie płac nauczycieli ludowych.

Belgrad 9 stycznia (w południe). Król Milan zabawi w Belgradzie tylko 10 dni. Pobyt jego ma ściśle rodzinny charakter. Ztąd udaje się exkról do Paryża. W ciągu lutego przybędzie tu także królowa Natalia.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 10 stycznia (rano). Partja socjalno-demokratyczna rozrzuciła po Wiedniu, Pradze, Bernie i wielu innych miejscowościach odezwę z programem wyborczym w setkach tysięcy egzemplarzy.

Budapeszt 10 stycznia (rano). Niektóre pisma donoszą, że Wekerle powołany będzie w najbliższym czasie do Izby magnatów.

Berlin 10 stycznia (rano). Na piątkowem posiedzeniu Izby deputowanych, w odpowiedzi na interpelację centrum w sprawie rozwiązania kilku zgromadzeń na Śląsku z powodu używania na nich języka polskiego, oświadczył minister spraw wewnętrznych bar. Recke, że rozwiązano tam rzeczywiście kilka zgromadzeń, ponieważ nosiły one cechę polityczną, a przemawiano na nich językiem polskim „literackim", którego w owych okolicach całkiem się nie używa. W interesie skutecznego nadzoru tych zgromadzeń, z powodu którego przecież rząd nie może wymagać od urzędników znajomości wielu języków, rozwiązała władza te zgromadzenia, ponieważ nie miano pod ręką żadnych kompetentnych organów nadzorczych. Rząd nie da sobie uszczuplić swego prawa i postara się ewentualnie w drodze ustawodawczej o odpowiednie środki do ściślejszego sprawowania nadzoru nad zgromadzeniami. Prawo zgromadzania się nie jest tak bezwzględnem, ażeby miało przemieniać w iluzoryczne wszystkie inne prawa, a prawo nadzoru nad stowarzyszeniami należy w obecnych poważnych stosunkach wykonywać bardzo energicznie. Na wniosek górnośląskiego posła Letochy ma być odpowiedź ministra dziś przedmiotem dyskusji w Izbie.

Berlin 10 stycznia (rano). W piątek wieczorem dokonała policja z polecenia ministra sprawiedliwości rewizji w lokalu redakcji *Vossische Ztg*, a to

z powodu zamieszczonego w tem piśmie artykułu wstępnego p. t. „Biurokracja administracyjna i stan sędziowski". Rewizja, równie jak żądanie, postawione przez policję, aby redakcja wymieniła autora tego artykułu, pozostały bez skutku.

Konstantynopol 10 stycznia (rano). Porta wystosowała do mocarstw notę, w której się użala, iż państwa bałkańskie zalegają z uiszczeniem nałożonych na nie przez traktat berliński opłat na rzecz tureckiego długu. Także Bułgarja nie zapłaciła należytości.

Londyn 10 stycznia (rano). „Niger Company" przygotowuje za zgodą Anglji nową wojskową ekspedycję przeciw trzem zaczepnie występującym szczepom, mieszkającym między Chartum a zachodniem wybrzeżem.

Z wiedeńskiego parlamentu.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 9 stycznia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu komisji prasowej przedłożył referent Rutowski projekt noweli do ustawy o kolportażu. Według tego projektu, każdemu po peprzedniem zgłoszeniu się do miejscowych władz dozwoloną będzie publiczna sprzedaż pism perjodycznych. Wywoływanie jest ograniczone do tytułu pisma. Wywoływanin, rozrzucanie i sprzedaż po domach pism perjodycznych, dalej zbieranie abonentów i subskrybentów dopuszczonem ma być tylko za zezwoleniem władz bezpieczeństwa. Publiczne wywieszanie plakatów i druków bez pozwolenia władz jest zakazane. Wyjątek stanowią ogłoszenia ściśle urzędowe lub przemysłowe np. afisze teatralne, ogłoszenia najmu. Kartki wyborcze i listy wyborcze mogą być bez przeszkody rozdawane. Naruszenie tych przepisów podlega grzywnie od 5 do 200 złr. lub karze aresztu do 10 dni.

Reprezentant rządu szef sekcji Krall zaznaczył, że nie może złożyć stanowczego oświadczenia, ponieważ projekt nie zawiera rękojmi, uznanych przez ministra sprawiedliwości za konieczne. Komisja uchwaliła projekt dep. Rutowskiego z poprawką dep. Pacaka, że podczas rozpisanych wyborów dozwolone ma być także rozdawanie listy kandydatów.

Wiedeń 9 stycznia (w południe). Wczorajsze posiedzenie komisji budżetowej, obradującej nad kongruami, zdekompletowali liberalni.

Wiedeń 10 stycznia (rano). Wczorajsze obrady rozpoczęto dyskusją nad rozdziałem: „stempel, taksy i należytości". Dep. Kronawetter oświadcza się za reformą ustawy o należytościach i wnosi zniesienie stempla dziennikarskiego, oraz wykreślenie w budżecie dochodu ze stempla dzienników i kalendarzy. Prezydent oświadcza, iż nie może na teraz dopuścić do głosowania nad tym wnioskiem.

Minister skarbu Biliński podnosi, iż reforma ustawy o należytościach jest utrudniona, dopóki nie będzie znany wynik podatku dochodowego. Co do skreślenia pozycji dochodu ze stempla od dzienników oświadcza minister, że dotychczas głosowano zawsze nad pozycjami ustawy finansowej, a nie nad poszczególnemi cyframi. Wniosek Kronawettera oznacza wojnę przeciw rządowi, który oświadczył. iż zasadniczo nie jest przeciwny zniesieniu stempla dziennikarskiego, a tylko teraz na to zniesienie nie może się zgodzić ze względów finansowych; chodzi bowiem o pokrycie ubytku, który powstanie przez zniesienie stempla. Rząd przedłoży Izbie w tej sprawie wnioski. Minister kończy prośbą przyjęcia pozycji w tej kwocie, jak została przedłożoną.

Dep. Piniński, polemizując z Kronawetterem, zaznacza, iż w kwestji zasadniczej uważa siebie za równie wolnomyślnego, jak jego. Rozpocząć w sprawie stempla dziennikarskiego, którego zniesienie pociągnęłoby za sobą ubytek kilku miljonów, odrazu głosowanie. byłoby rzeczą nietylko wolnomyślną, lecz także lekkomyślną. Jeśli pokrycie istnieje, zgodzi się natychmiast mowca na zniesienie stempla. Co do zapatrywania Kronawettera na znaczenie prawa przyzwalania budżetu, stwierdza mowca, iż odmówienie budżetu jest stanowczem wotum nieufności dla każdorazowego rządu. Mowca wyłuszcza w końcu zasady dalszego wydoskonalenia noweli o ulgach od należytości przy przenoszeniu własności włościańskich i spodziewa się, iż nowej Izbie natychmiast po jej zebraniu się, zostanie przedłożony odnośny projekt.

W głosowaniu uchwalono 104 przeciw 70 głosom pozycję, obejmującą także dochód ze stempla dziennikarskiego. Wskutek tego odpadło głosowanie nad wnioskiem Kronawettera.

Następuje debata nad loterją. w której głos zabierają deputowani Rozer i Schneider, oraz referent Gniewosz. Tytuł „loterja" przyjęto. Izba przystępuje do dyskusji nad mytami. Potoczek przemawiał bardzo wymownie i uzyskał poklask. Tytuł „myta„ przyjęto. Izba na tem załatwiła etat ministerstwa skarbu

Po załatwieniu etatu ministerstwa skarbu, rozpoczęła się dyskusja nad etatem ministerstwa handlu.

Gospodarstwo i handel.

Z Izby handlowo-przemysłowej. (Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie z d. 15 grudnia 1896 r.). V. (C. d.). Wobec tego, że ta część miasta zamieszkaną jest przez kupców i przemysłowców, któr y codzień ekspedjują bardzo wielką ilość pakietów, okazało się, że urząd pocztowy przy ulicy Grodzkiej jest pracą przeciążony i nie może w należyty sposób zadość uczynić słusznym wymaganiom publiczności, aby się ekspedycja gładko i szybko odbywała. W godzinach wieczornych panuje tam czesto taki ścisk, zwiększony jeszcze tem, iż każdy z obecnych ma do wysłania jeden lub kilka pakietów większej objętości, że niejednokrotnie okazała się potrzeba ustawienia straży policyjnej celem zachowania porządku ekspedycji. Ekspedytura pocztowa, względnie urząd do odbierania pocztowych pakietów jest w tej bardzo ludnej i ruchliwej dzielnicy miasta konieczną potrzebą tak ze względu na wymagania publiczności, jako też na pewność i precyzją ruchu pocztowego.

Izba oświadczyła się również za otworzeniem urzędu telegraficznego przy urzędzie pocztowym Ruska wieś pod Rzeszowem.

Namiestnictwo przedkłada do zaopinjowania wystosowaną do zarządu rezolucją, dotyczącą uregulowania handlu piwem flaszkowem. Wobec istniejącego prawa propinacji w całej Galicji ma sprawa ta znaczenie wyłącznie tylko dla Krakowa, gdzie prawo propinacji nie istnieje.

Wobec tego, że zebranie się stron intesesowanych przez Izbę z powodu usprawiedliwionej nieobecności przedstawicieli dwóch największych browarów do skutku nie przyszło, uchwaliła Izba sprawę tę oddać prezydjum, które interesentów zwoła i przesłucha a następnie przedstawi rządowi życzenia przemysłu browarskiego i świata handlowego na podstawie lokalnych potrzeb miasta Krakowa.

Sprawozdanie komisji kolejowej: na ostatniem posiedzeniu zwrociła się Izba do krakowskiej dyrekcji kolei państwowych z prośbą o otworzenie przystanku Podgórze miasto dla przesyłek pospiesznych, ktore dotychczas nadawać można z Podgórza albo na bardzo odległą stacją w Krakowie, albo też na stacjach Podgórze-Bonarka lub Podgórze-Płaszów. Ze strony kolei otrzymała Izba odpowiedź, iż kolej godzi się w zasadzie na otworzenie tego przystanku dla przesyłek pospiesznych (Eilgut) pod warunkiem jeżeli interesowani poniosą koszta urządzenia, to znaczy budowy magazynu. Izba sądzi, że jest to niewłaściwy punkt widzenia. Jeżeli bowiem ruch handlowy miasta Podgorza wymaga otwarcia przystanku dla przesyłek pospiesznych, a kolej się w zasadzie na to godzi, jest obowiązkiem administracji kolowej z własnych funduszów wybudować magazyn i takowy urządzić. (C. d. n.).

Lwów d. 8 stycznia.

Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, owies 5·50 do 5·75, rzepak 11·00 do 12·00. groch 5· do 9·—, wyka 4.25 do 4·75. nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 35·— do 40·— szwedzka —.— do —·—, biała 30·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·10, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 30·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Warauty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 12·— do 12·05, loco Ołomuniec 11·40 do 11·50, loco Berno-Wiedeń 11·50 do 11·60—, na styczeń loco Aussig 12·12 do 12·17 cukier w kostkach prima 34·25 do 34·50, secunda 34·— do 34·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·80 do 16·— Nafta kaukazka transito Trjest 5·— do 5·20, galicyjska przeżroczysta 19·50 do 20·—.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktow we Lwowie od 26-go grudnia do 31 grudnia b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa 7·50 do 7·80, żyto stare 5·90 do 6·20, nowe 5·90 do 6·20, jęczmień browarny 6·— do 6·50, pastewny 4·90 do 5·50, owies 5·50, owies 5·55 do 5·80. hreczka 6·40 do 6·80, kukurudza zeszłoroczna 5·30 do 5·55, nowa 4·90 do 5 —, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·45 do 8·50, groch pastewny —·— do —·—, do —·— bobik 4·45 do 4·85, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 40·— do 45·—, koniczyna biała 35·—do 57·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek ·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·— do 11·75, lnianka 6·50 do 7·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy 26·50 do 52·50, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 18—· do 19·—, wszystko ta 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngenzowany, bez podatku konsumcyjnego 14·25 do 14·45.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. St. Doliński z Tarnowa, H. hr. Krasiński z Rosji, B. Wyganowski ze Stryja, O. Mayer z Wrocławia, R. Mylo z Poznania, T. Smarzewski z Warszawy O Hülssner z Wiednia, R. br. Rathoff v. Seeberg z Wiednia St. Jędrzejowicz z Galicji, ks. Lubomirska z Król. Pols., St. Korzeniowski z Borowa, dr K. Semberger z Wiednia, dr J. Madeyski z Przemyśla, Wł. Madeyski ze Lwowa

Hotel pod Różą. G. Pilz z Budziejowic, ks. Waszkiewicz z Bielan, H. Markuszewski z Bornic, M. Klimczyk z Bochni.

Odpowiedzi Redakcji.

Stałemu prenumeratorowi. A dlaczego Pan pisze nie pod swojem nazwiskiem? — Groźba jest śmieszna. Sprawę poruszymy, ale później.

Wielebny ks. J. Jabł. Jutro, przy niedzieli, wyszukamy artykuł i zastosujemy się do życzenia ks. Dobrodzieja.

Jednemu z życzliwych. Umieszczamy kolejno. Przyjdzie czas i na kawalerję. Nie możemy znać wszystkich, a nie możemy również rządzić się „przeczuciem", musimy zatem umieszczać tak, jak podaje *Wiener Zeitung.*

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 9 stycznia — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr.	ct.		złr	ct.
Renta austr. papier opod.	101	70	Losy tureckie	52	40
Renta austr. srebrna	102	—	Anglobank	158	50
Renta austr. 4% złota	123	—	Union	299	50
4% koronowa	100	90	Bankverein	260	50
4% „ „ złota	122	15	Akcje Länderbank	251	50
4% Renta węg. kor.	99	70	„ „ lwowsko-czerniow.	293	—
Akcje banku au.-w.	959	00	„ „ połudn.	92	50
„ kredytowe	376	—	Elbenthal	278	—
Londyn vista	119	90	Nordbahn	3462	
Marki	58	75	Staatsbahn	365	—
Napoleony	9	52	Alpin	89	20
Włoskie banknoty	45	40	Akcje tytoniowe	156	00
Dukaty	5	66	Ruble	127	25
Losy prem. węg.	152	50			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 9 stycznia.

Banknoty austr.	170	—	4% Listy likw. pol.	67	80
Krótki Wiedeń	170	10	Renta włoska	92	20
Banknoty ros.	216	90	Akcje austr. kred.	236	25
Listy zast. pols.	216	20	Ultimo ruble	216	75

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Wydawca i redaktor … Papier z fabryki … w Krakowie … ni W. Korneckiego w Krakowie.